

Rozdział 1

Mężczyzny siedzącego w rogu szczecińskiej kawiarni trudno było nie zauważyć, choć on sam wolałby, aby było inaczej. Łatwo za to dało się obserwować wszystkie detale jego twarzy, która tkwiła w bezruchu z oczyma wpatrzonymi w wymaginowany punkt odległy o kilka parseków. Ta twarz, zdradzająca niejaki podobieństwo do Gérarda Depardieu, niegdyś wyglądała, jakby stworzono ją do zjednywania sobie ludzi. Ale to dawne czasy, pamiętające goszczący na niej uśmiech. Obecnie lekko obwisła, rzadko poruszana mięśniami skóra na policzkach, podkrążone, smutne oczy i kilka bruzd na czole zdradzały pełną beznadziei rezygnację. Na pierwszy rzut oka mógł mieć równie dobrze trzydzieści, co sześćdziesiąt lat.

Dwa stoliki dalej siedziała brunetka, która niemal od kwadransa bez entuzjazmu przyglądała się temu mężczyźnie, sącząc powoli świeżo wyciskany sok z pomarańczy. Kobieta miała aparycję rzutkiej, bezwzględnej businesswoman. Trudno powiedzieć, czy wrażenie takie wynikało bardziej z jej arystokratycznych, niemal

Wojciech Pietrzak - Hexa

patrycjuszowskich rysów twarzy, czy też wywoływało je harmonijne połączenie kremowej bluzki, beżowego żakietu, cielistych pończoch i dyskretnego makijażu. Jednakże nawet na jej twarzy dało się dostrzec coś na kształt współczucia, jakby słyszała krzyk rozpaczony wydobywający się z wnętrza tego mężczyzny.

Lokalne kółko warcabistów właśnie kończyło cotygodniowe spotkanie.

– Zapraszam państwa w najbliższą niedzielę do Domu Kultury „Słowianin” przy ulicy Korzeniowskiego na godzinę dziesiątą rano. Z chętnymi pogra najpiękniejsza arcymistrzyni w Polsce, Katarzyna Markowska-Nowacka – zapowiedział prowadzący kółko. Dla brunetki w beżowym żakiecie było tego już za wiele. Takie towarzystwo działało jej na nerwy. Z jej twarzy zniknęły ślady jakiegokolwiek współczucia, jeśli takowe w ogóle kiedykolwiek się tam pojawiło. Być może to tylko kąś padania promieni słonecznych wywołał takie wrażenie. Ruchem ręki wezwała kelnera, uregulowała rachunek i wyszła krokiem człowieka, który ma nieczyste sumienie, co zresztą odpowiadało prawdzie.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Mężczyzna siedzący w rogu nawet jej nie zauważył. Usłyszał za to słowa prowadzącego warsztatowe kółko i pomyślał, że wyjątkowo frustrująco jest usłyszeć słowo „najpiękniejsza” w zestawieniu z tożsamością składającą się z dwóch nazwisk. Po chwili zreflektował się. W kawiarni siedziało kilkadziesiąt osób, ale mógł się założyć o milion złotych, że żadnej z nich samotność nie doskwierała tak, jak jemu.

Mężczyzna przybliżył wzrok o kilka parseków i zatrzymał go na nietkniętej jeszcze porcji tiramisu. Machinalnie nabrał łyżeczką niewielki kęs, który szybkim ruchem powędrował do ust. Bez zachwytu. Jeszcze dziś zrobiłby o niebo lepszy deser, gdyby chciał mu się po kilkunastu latach przerwy znowu zająć cukierniczą sztuką. Do jego wyrobów pasowało wyłącznie słowo „sztuka”, w żadnym wypadku zaś „rzemiosło”. Kelner pojawił się przy nim w następnej sekundzie; mężczyzna mógłby przysiąc, że wyrósł on spod ziemi.

– Smakuje? – spytał jowialnym tonem łysy jak kolano pracownik kawiarni i zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę. Gość nie miał złudzeń, że należy to do standardowej procedury lokalu. Nie chodziło im o zdanie klienta, który

Wojciech Pietrzak - Hexa

przypadkowo znalazł się w kawiarni, lecz o opinię akurat tego człowieka, który zbił majątek, zapewniając rajskie rozkosze podniebieniom nie tylko szczecinian. Człowieka, który od kilkunastu lat sam jadł wszystko, co przyrządził, a mimo to jeśli nazywał coś „smacznym”, to smakowało to wielu ludziom, a gdy wyrażał dezaprobatę, nie chciały tego jeść nawet skamlące z głodu psy.

– Tak, jest wyśmienite – skłamał, łamiąc tym samym jedną ze swoich podstawowych zasad. Dałby wiele, żeby ludzie przestali go rozpoznawać i dali mu żyć tak, jak zwykłemu, szaremu obywatelowi. Co za ironia losu! Jako brzdąc marzył, że będzie sławny i bogaty. Dziś pierwszego chętnie by się pozbył, a drugie nie przysparzało mu szczęścia. Uważaj, czego pragniesz, bo możesz to otrzymać. Czyż nie tak mawiał któryś ze wschodnich mędrców?

– Bardzo się cieszę – uśmiech na twarzy tysego był równie szczery, co zapewnienie gościa o walorach deseru. Jednak niektórych regułek ze szkoleń dla pracowników nie warto się trzymać – *nomen omen* – sztywno.

Ostatni warcabiści opuszczali już salę. O ile pamięć nie myliła mężczyzny siedzącego w rogu

Wojciech Pietrzak - Hexa

(a zwykle na nią nie narzekał), we wtorki nie spotykały się tu żadne inne grupy zainteresowań, więc zakładając pięćdziesięcio-, może sześćdziesięcioprocentowe obłożenie lokalu powinien panować tu względny spokój. Niczego więcej nie pragnął.

Nie wiedział, na jak długo się zamyślił. Kiedy wyrwał się z odrętwienia, przy ladzie niecałe dwadzieścia metrów od niego stał starszy człowiek i rozmawiał o czymś z łysym. Gdy oczy siedzącego w rogu napotkały spojrzenie kelnera i rękę wyciągniętą w jego kierunku, stracił resztki nadziei na samotne popołudnie. Mniej niż minutę później, starszy mężczyzna był już przy nim. Wyglądał na jakieś siedemdziesiąt lat.

– Przepraszam bardzo, czy pan Dariusz Wicher?

Przynajmniej tyle dobrego, że nieznajomy nie tylko nie był pewien, z kim miał do czynienia, ale nawet lekko przekreślił jego tożsamość. Marna pociecha, ale zawsze...

– Dardiusz – poprawił mężczyzna – Nazywam się Dardiusz Wicher, panie...

– Andrzej Karpiński – przedstawił się nieznajomy. Wichrowi nic to nie mówiło;

Wojciech Pietrzak - Hexa

zarejestrował jedynie, że przybyły, mimo niewątpliwych krzyżyków na karku, miał włosy, paznokcie i zęby w świetnym stanie. Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Nie wyciągnęli do siebie dłoni.

– Mam do pana interes.

– Nie jestem zainteresowany.

– Nawet pan nie usłyszał... – zaczął nieco urażony Karpiński, lecz Wicher przerwał mu obcesowo.

– I nie chcę usłyszeć.

– Podobno jest pan prywatnym detektywem?

Dardiusz Wicher nigdy nie mógł zrozumieć, w jaki sposób przypięto mu tę łąkę. Gdy w najtragiczniejszej chwili swojego życia rzucił cukiernictwo, chwycił się czego popadnie, aby nie zwariować. Głównie dużo czytał, cokolwiek wpadło mu w ręce. Pewnego wieczoru trafiło akurat na kilka numerów „Detektywa”. O trzeciej nad ranem skończył reportaż z cyklu „Sprawy Nierozwiązane”, zanim padł kamiennym snem, zbyt zmęczony nawet na płacz do poduszki. Gdy jedenaście godzin później obudził się z gotowym, wydedukowanym – a może wyśnionym? – rozwiązaniem, udał się na najbliższy posterunek policji, gdzie wpierw został

Wojciech Pietrzak - Hexa

wyśmiany przez jakiegoś żółtodzioba, potem wysłuchany przez komendanta, a trzy miesiące później zbrodniarz był za kratkami, tydzień przed upływem okresu przedawnienia.

Okazało się, że miał naturalne zdolności detektywistyczne, którym nigdy wcześniej nie pozwolił się rozwinąć. Człowiek rozlicznych talentów, gdyż mistrzostwa cukierniczego można mu było pozazdrościć. Kilka razy pomógł policji rozwiązać jakąś trudniejszą sprawę, gdy jego analityczny umysł i wrodzona, rozwijana przez lata prowadzenia biznesu intuicja, podpowiedziały mu rozwiązanie. Nigdy jednak nie uczynił z tego sposobu na życie. Nigdy wcześniej nie działał też na zlecenie osoby prywatnej. Kimkolwiek zaś był przybysz, nie wyglądał na przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Mężczyzna wyciągnął kopertę.

– Tu jest tysiąc złotych. Jest pański, jeśli poświęci mi pan kwadrans. Dla pana to niewiele, dla mnie to niezwykle ważne.

Wicher spojrział na kopertę udając, że nie może się zdecydować. W końcu odsunął ją. Przyjrzał się też dokładniej nieznanemu. Był to

Wojciech Pietrzak - Hexa

niewysoki, lekko korpulentny, elegancki, starszy mężczyzna. Miał owalną twarz i kasztanowe oczy. Jego włosy i krótko przystrzyżone, zadbane wąsy przyprószyła siwizna w kolorze garnituru, który nosił. Gdyby Wicher miał wybrać jedno słowo najlepiej opisujące wygląd tego człowieka, zdecydowałby się na „godność”. Jedyne, co mu nie pasowało, to zadarty nos starszego mężczyzny. Orli byłby bardziej na miejscu.

– Ma pan rację – odrzekł w końcu – To niewiele. Skoro tyle pan o mnie wie, to musi pan wiedzieć, że forsy mam jak lodu, i że ani ona, ani nikt i nic nie są w stanie zapewnić mi szczęścia. Powiem panu, co zrobimy. Pan zatrzyma tysiąc złotych, a ja pana wysłucham. Jestem bardzo ciekawy, czym też może pan próbować mnie skłonić, żebym zajął się sprawą, z którą najwyraźniej pan do mnie przyszedł.

Karpiński nawet nie tknął zwróconych mu pieniędzy.

– Tym, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni.

Wojciech Pietrzak - Hexa

– Jak pan widzi, od niedawna też nie narzekam na materialne niedostatki, mimo to nie miewam już powodów do radości. Podobnie jak pan, straciłem żonę i syna w tragicznych okolicznościach. Nie dziwi mnie, że nie chce pan pieniędzy. Świetnie to rozumiem i czuję. Wiem też, że to, o co proszę, będzie kosztowne. Jestem na to przygotowany. Nie chce pan pieniędzy, ale może zechce pan pomóc komuś takiemu, jak pan.

– Bzdura – odrzekł spokojnie Wicher, gdy starzec skończył swoją historię – Pana bliscy nie zginęli jako niewinne ofiary wypadku. Pana syn został skazany na karę śmierci, bo zabił człowieka, a pana żona zaćpała się na śmierć na myśl, kogo zrodziła – z premedytacją dobierał słowa tak, by Karpiński jak najszybciej opuścił lokal, ale ten najwyraźniej nie miał takiego zamiaru – Nie ma pan prawa porównywać się ze mną.

– A do tego – dodał po chwili niezręcznej ciszy – ja swoje pieniądze zarobiłem ciężką pracą, a pan po prostu trafił szóstkę w totka.

Przybyły wziął kilka głębokich wdechów. Życie nauczyło go z godnością przyjmować nie takie ciosy, również te poniżej pasa. Właśnie taką godnością emanował teraz Andrzej Karpiński.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Nawet jego zadarty nos w jakiś przedziwny sposób dopasował się.

– Wiem, że mój Michał nie zabił tej dziewczyny, i proszę, żeby pan to udowodnił. Jeśli się panu uda, być może zmieni pan zdanie i użyje innych słów, opowiadając tę historię komuś innemu. Jeśli się panu nie uda, będzie pan przynajmniej wiedział, że nie zrobił pan nic, co poprawiłoby mi nastrój. Ale wiem, że panu się uda, bo pan jest najlepszy.

– Nie uda mi się, a to dlatego, że nie podejmę się tego zadania.

Karpiński wstał i położył na stoliku wizytówkę.

– Jeśli zmieni pan zdanie, bardzo pana proszę o kontakt. O dowolnej porze dnia i nocy.

Minutę później już go nie było w kawiarni. Dardiusz Wicher *pro forma* sprawdził zawartość koperty. Dziesięć nieużywanych stuzłotówek leżało równiutko. Wicher nie mógł powstrzymać się przed sprawdzeniem, czy są jeszcze ciepłe. Nie były, ale zauważył, że miały kolejne numery serii. Formalnie należały już do niego, choćby za wysłuchanie starca. Czuł jednak, że przyjęcie ich oznaczać będzie moralne zobowiązanie do przyjęcia całej sprawy. Z ociąganiem schował kopertę do kieszeni

Wojciech Pietrzak - Hexa

wiedząc, że alternatywą byłoby nagrodzenie kiepskiego tiramisu i zbyt gadatliwego kelnera niezasłużenie wysokim napiwkim. Uregulował rachunek wyjętą z zupełnie innej kieszeni dwudziestozłótką i wyszedł.

Żebrząca trzy przecznice dalej Cyganka z dzieckiem na ręku kwadrans później stała się bogatsza o tysiąc złotych. Zapewne despotyczny mąż wysłał ją tam na ciężką harówkę, samemu zbijając bąki. Jeśli bydlak zapije się za to na śmierć, też będzie to dla niej jakiś zysk.

Dochodziła trzecia w nocy. Mały Karolek darta się wniebogłosy. Nie pomagało noszenie, kładzenie na brzuszku, ani masowanie. Kolka złapała dziewięciomiesięczne niemowlę za jelita z siłą imadła i Dardiusz nosił dziecko już od godziny, uspokajając na przemian je i siebie. Wziął na siebie tę noc, ale Edyta nie spała. Łkając do poduszki ze zmęczenia błagała, żeby koszmar Karolka i ich wszystkich szybko się skończył. Uczucia macierzyńskie brały górę jeszcze dziesięć minut wcześniej, wołając „niech cię przestanie boleć, kochanie”. Teraz miała ochotę już tylko krzyżeć

Wojciech Pietrzak - Hexa

„zamknij się, cholero, i daj pospać”. Zanosiło się na szóstą z rzędu noc, po której będą chodzili jak zombie, podminowani i wkurzeni na cały Wszechświat.

– Błagam, bądź cicho, Karolku – spokojnie, ale z coraz większą determinacją w głosie szeptał Dardiusz.

Nagle Karolek zamilkł i usnął. Wicher ponosił syna jeszcze przez moment dla pewności, po czym odłożył do łóżeczka i przykrył kocykiem. Pocałował żonę i położył się spać. Coś się jednak nie zgadzało. Edyta przed chwilą płakała, a mimo to jej ciało było zimne, a twarz sucha. Przyjrzał się jej bliżej by odkryć, że nie oddycha. Coś kazało mu zajrzeć również do łóżeczka. Karolek patrzył na tatusia zastygły w trupim uśmiechu.

– Płacz, Karolku! Rozpłacz się, błagam! – krzyknął mężczyzna i sam popadł w szloch.

Dardiusza obudziły jego własne spazmy. Zegarek pokazywał drugą piętnaście. Wiedział, że to był tylko sen, przez tych parę pięknych minut, kiedy dziecko się darło, nie dając spać, a żona, której nerwy nie wytrzymały, podsycała niezdrową atmosferę. Dziś oddałby wiele, by każdej nocy nie przesypiać w ten sposób.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Uspokoił się dopiero przed czwartą nad ranem. Nie chciał jednak ryzykować ponownego zasypiania. Najchętniej nie ryzykowałby też dalszego życia, ale nie miał odwagi skończyć ze sobą. „O dowolnej porze dnia i nocy”, tak powiedział Karpiński? Na pewno tak. Dardiusz byłby w stanie przytoczyć dzisiejszą rozmowę słowo w słowo.

Wstał, zapalił światło, podszedł do krzesła i wyjął z kieszeni marynarki otrzymaną wizytówkę, a następnie zaczął mechanicznie wystukiwać cyfry na klawiaturze telefonu komórkowego. Karpiński odebrał po pierwszym sygnale.

– Mówi Wicher. Spotkajmy się pod tą samą kawiarnią, gdzie poprzednio. Za godzinę.

Rozdział 2

Czytanie „Detektywa”, pitawala, kryminału, czy też notatki policyjnej miało tę cechę, że fakty stały czarno na białym, czasem granatowo na brudnoszarym, zwykle niekompletne, ale zawsze podane za darmo. Czytelnikowi pozostawało zagłębienie się w lekturę, podążanie śladem częściej negatywnych, niż pozytywnych bohaterów, ewentualnie wnioski i dedukcja, jeśli ktoś to lubił. Zawsze też można było cofnąć się o parę akapitów, aby upewnić się, czy mężczyzna w czarnym garniturze wsiadł do bordowego hyundaia o dziesiątej pięć, czy może to kobieta w bordowej garsonce wysiadła z czarnego camaro o piątej dziesiątej. Ktoś inny wykonał już robotę polegającą na uwiecznieniu na papierze tego czy innego faktu.

Do tej pory Dardiusz Wicher miał do czynienia wyłącznie z tego typu sprawami. Nerozwiazane zagadki, niezłapani mordercy, podpalacze, gwałciciele i złodzieje bułki tartej z supermarketów, poubierani w słowa, zdania, dokumenty, reportaże, i koniec końców podetknięci pod nos. Oni zawsze tam byli, na tyle dobrze

Wojciech Pietrzak - Hexa

zamaskowani między wierszami, że całe hordy śledczych nie potrafiły ich wytropić, ale byli. Wicher nie wierzył w przestępstwo doskonałe. Nie był, rzecz jasna, jakąś fikcyjną postacią pokroju Sherlocka Holmesa czy Herculeśa Poirot. Jak każdemu człowiekowi z krwi i kości, również jemu zdarzało się ponosić porażki i zapewne nie za wszystkie z nich zwykł odpowiadać nierzetelny reporter. Z pewnością dałoby się zdemaskować jeszcze niejednego człowieka, który umknął wymiarowi sprawiedliwości. Z tego powodu Dardiusz Wicher miał w zwyczaju wracać niekiedy do starych spraw, które odłożył, nie umiejąc znaleźć właściwych wskazówek.

Ta sprawa była inna. Andrzej Karpiński nie przyniósł mu żadnej gazety. Zażądał od Wicha pracy detektywistycznej. Dardiusz Wicher musiał tym razem sam postarać się o zdobycie wszystkich informacji. Nigdy wcześniej nie znalazł się w takiej sytuacji i nie bardzo wiedział, od czego zacząć. Długa rozmowa z Karpińskim kołatała się w głowie Dardiusza jak kulki w maszynie losującej totolotka. Mógł pozwolić temu układowi poruszać się samopas; w efekcie prędzej czy później zobaczyłby sześć z czterdziestu dziewięciu kul bardzo

Wojciech Pietrzak - Hexa

wyraźnie. Byłby to konkretny obraz, ale z uwagi na przypadkowość kul bardzo trudny do zastosowania jako punkt wyjścia. Nie. Stanowczo musiał pierwiastkiem ludzkiej inteligencji zaingerować w ten chaos, przejąć nad nim kontrolę, zanim chaos zawładnie nim. Ale nie teraz. I nie tutaj.

„Oczyścić umysł”. To przede wszystkim. Karpińskiemu udało się bardzo wiele. Udało mu się zaprzątnąć głowę Wichra czymś innym, niż śmierć żony i syna, co było dużo bardziej znośne. Przyrównując swój umysł do biurka Dardiusz uznał, że przykry śmietnik został przysypany znacznie przyjemniej wyglądającymi szpargałami, przy czym pozorna zmiana na lepsze z pewnością nie przyczyniła się do usunięcia panującego na biurku bezładu. Należało je uporządkować.

Wicher rzucił okiem za okno kawiarni (innej, niż poprzedniego dnia), w której raczył się herbatą (a nie kawą) i znakomitą (a nie taką sobie) karpatką (a nie tiramisu), a blond-kelnerka (a nie łysy kelner) ani nie siliła się na sztuczną uprzejmość, ani nie wykazywała się brakiem dyskrecji. Ciemnoszare chmury zawisły tak nisko, że ich dotknięcie wydawało się nie przekraczać możliwości wysokiego człowieka; mimo swoich stu

Wojciech Pietrzak - Hexa

dziewięćdziesięciu dwóch centymetrów wzrostu Wicher postanowił powstrzymać się od próby. Spojrzał tylko na nie. Sprawiały wrażenie terrorystów, którzy wolą przez kilka godzin grozić użyciem deszczu, gradobicia i piorunów, niż na kilka minut spełnić którąkolwiek z tych gróźb. Mężczyzna nie wiedział, jakiego rodzaju okupu mogłyby żądać chmury, i nie miał najmniejszej ochoty tego wiedzieć. Mało kto życzyłby sobie takiej pogody. Między innymi dzięki temu aura była teraz idealna na potrzeby Wichra.

„Plaża”. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie się tam teraz szwendał. Dardiusz Wicher będzie miał całą tylko dla siebie. Trudno byłoby wymarzyć sobie lepsze warunki.

Ruchem ręki zawołał kelnerkę i poprosił o rachunek. Mógłby się założyć, że chciała ukryć przed nim szybkie spojrzenie na zewnątrz, które wychwytał.

– Już przynoszę – powiedziała uprzejmie z kiepsko ukrywanym niezrozumieniem.

Wróciła po paru minutach i położyła przed nim świstek papieru ukryty w eleganckim, skórzanym etui z logo kawiarni.

Wojciech Pietrzak - Hexa

– Jeśli wolno mi zasugerować, pogoda nie jest najlepsza. Pan pozwoli, że zaproponuję panu jeszcze jedną karpatkę, na koszt firmy.

Zatrzymał wzrok na niemającej jeszcze dwudziestu pięciu lat dziewczynie o ułamek sekundy dłużej, niż było to przyjęte. Zastanawiał się, na ile była to jej własna inicjatywa, a na ile została skonsultowana z właścicielem. A może to ona była właścicielką? On sam kilkanaście lat temu raczej pochwaliłby pracownika za tego typu samowolkę, oczywiście w rozsądnych granicach. Kelnerka świetnie nadawałaby się do zdefiniowania zwyczajności kobiecej urody. Jej ciepłe i bezchmurne oblicze bardzo wymownie kontrastowało z obecnym stanem natury, emanując spokojem. Jednak nie tego rodzaju spokoju pragnął teraz Dardiusz Wicher.

– Dziękuję, ale lepiej już pójdę. Reszty nie trzeba – odpowiedział uprzejmie, zostawiając na ladzie dwadzieścia pięć złotych. Kelnerka była podwójnie zdziwiona, bowiem rachunek opiewał na trzynaście złotych, jednak Wicher nie zamierzał jej się tłumaczyć.

Ruszył w kierunku najbliższego postoju taksówek. Chmury nie robiły na nim wrażenia i nie

Wojciech Pietrzak - Hexa

wyglądały na uszczęśliwione tym stanem rzeczy. Osiem potencjalnych miejsc parkingowych marnowało się, a tylko jedno zajęte było przez taksówkę i Dardiusz Wicher pod wpływem irracjonalnego impulsu przeszedł w trucht, choć w taką pogodę nikt się z nim nie ścigał. Kierowca, zaczytany w najnowszym numerze „Najwyższego Czas”-u (za co od razu zdobył sympatię Wichra), też najwyraźniej nie spodziewał się klienteli, bo na otwarcie drzwi zareagował, jakby go ktoś szpiłą ukłuł.

– Na najbliższą plażę nad Bałtyk – rzucił Dardiusz. Taksówkarz spojrzał na niego spode łba. Wicher nie przypadł mu do gustu. Po pierwsze, odwrotnie niż większość klientów, usiadł z tyłu. Po drugie, zamawiał wyjątkowo długi kurs. Po trzecie, sam nie był zdecydowany dokąd chce jechać. Po czwarte zaś, normalny człowiek zwykle unika plaży w taką pogodę.

– Kamień Pomorski, może być? – bardziej mruknął, niż spytał.

Była to bezczelna próba przerwania na klienta odpowiedzialności za wybór najkrótszej trasy i w normalnych warunkach Wicher zdenerwowałaby się i wygarnął, co o tym myśli, a następnie dałby

Wojciech Pietrzak - Hexa

zarobić konkurencji, gdyby jakaś łaskawie czekała w zasięgu oczu. Jednak nie tym razem. Gotów był zgodzić się i na Świnoujście, byleby jak najszybciej ruszyli, a przede wszystkim jak najszybciej dotarli do celu. Miał nadzieję, że i tam sięgały groźby chmurnych terrorystów.

– Może być. Proszę, aby zechciał pan wyłączyć radio. I nie chcę żadnych rozmów – dodał. Taksówkarz chciał zaprotestować, ale Wicher nie dopuścił go do głosu – Ja płacę, ja wymagam. Dwadzieścia procent ekstra za tę fanaberię.

Jeśli chodzi o ścisłość, to płacił Karpiński, ale ani on, ani taksjusz nie musieli o tym wiedzieć. Dardiusz Wicher wręczył zaliczkę w wysokości dwustu złotych (w pomiętych banknotach). Nie uspokoiło to kierowcy. Jednak postanowił spełnić życzenie klienta. W końcu żądania nie były jakoś szczególnie wydumane. Z pewnością również zdarzało mu się wozić znacznie dziwniejszych ludzi, choć nigdy w taką pogodę. Starannie schował okulary do plastikowego opakowania, z drugiego (takiego samego) wyjął drugą parę (inną) i ruszył.

Wicher melancholijnie spojrział przez szybę. Zegarek pokazywał piątą po południu. Równie dobrze mogła to być trzecia w nocy. Maszyna

Wojciech Pietrzak - Hexa

losująca została na powrót uruchomiona. Zanim zdołał ją powstrzymać, szczęśliwy numerek zatrzymał się na z góry upatrzonej pozycji.

– Jak można dziecku dać na imię „Dardiusz”? Przecież to unieszczęśliwienie dziecka. Myli się wszystkim, rówieśnicy mają zabawę jego kosztem... Ja bym takim rodzicom odebrał prawa rodzicielskie...

W tym momencie Wicher miał ochotę strzelić Karpińskiego w pysk. Od małego uwielbiał swoje imię „Dardiusz” między innymi za oryginalność, ale, oczywiście, ten kretyń wiedział lepiej, że to „unieszczęśliwienie dziecka”. Czego chcieć od tego imienia? Nie zawierało pułapek fonetycznych. Dobrze się zdrabniało: Dardo, Dardek, czy Darduś, w zależności od tego, czy zdrabniał człowiek starszy o zero, jedno, czy dwa pokolenia. A że nie nosił go nikt inny w Polsce? Jeśli wierzyć Biblii, Adam i Ewa też nie mieli w raju swoich imienników. Matka i ojciec Dardiusza zapewnili mu dom, w którym nie brakowało ani chleba, ani zabawek, ani miłości, ani rodzicielskiego zainteresowania. Dopiero odebranie im dziecka unieszczęśliwiłoby to dziecko naprawdę.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Karpiński święcie wierzył, że państwu wolno wtrącać się w relacje między rodzicami i dziećmi. Gdyby przyjąć, że taka interwencja ratuje setkę dzieci rocznie, to i tak drugie tyle nie uniknie tragedii, przy czym należałoby uwzględnić jeszcze te, które odebrane omyłkowo wracają do rodzin z bagażem traumatycznych doświadczeń. A wszystko dlatego, że jakiś durny urzędnik nie potrafi zauważyć różnicy między „hartowaniem” a „znęcaniem się”. Nie wspominając o kosztach społecznych tego, że z obawy przed takimi urzędnikami milion rodziców wychowuje cherlaków, a drugi milion po prostu nie decyduje się na kolejne dzieci.

Może to i lepiej, że takiemu idiocie państwo jednak (nieco okrężną drogą) zabrało dziecko?

Łukiem skojarzeniowym Wicher przeszedł do Cyganki, której poprzedniego dnia wręczył pieniądze. Spojrzała na niego z wdzięcznością, ale on stawił dziesięć do jednego, że na kasie łapę położy jej leniwy mąż czy konkubent i miał tylko nadzieję, że zapije się za to na śmierć. Gdyby chciał postępować zgodnie z prawem, dałby jej jedynie jakieś osiemset złotych. Resztę wcześniej odprowadziłby w postaci podatku do kasy państwa,

Wojciech Pietrzak - Hexa

które „dla dobra obywateli” przeznaczyłoby je na ratowanie życia tego bydlaka. Cóż, Wicher nie od dziś wiedział, że w państwie opiekuńczym człowiek nie może postępować jednocześnie moralnie i praworządnie.

Ależ oczywiście, że mógł się mylić! Mąż tej Cyganki mógł na kolanach błagać o kilka groszy ludzi zmierzających kilometr dalej w kierunku innych kin, sklepów i mieszkań. Ale nawet wtedy (zwłaszcza wtedy!) znacznie lepiej było przeznaczyć na tę dobroczynność tysiąc, niż osiemset złotych.

Dość, Dardo! W tego typu zacietrzewieniu był w stanie dowolnie daleko posunąć się z krytyką obecnego ustroju, napinając przy okazji nerwy jak postronki, a przecież chodziło o coś wręcz przeciwnego. Teraz musiał uspokoić swój umysł, by zająć się sprawą pochodzącą jeszcze z poprzedniej epoki politycznej. Jeszcze bardziej odległej od ideału, niż obecna, ale przynajmniej przewidującej karę śmierci dla morderców. Zawsze to jakiś plus.

Terrorysty przeszli od gróźb do czynów. Wielkie jak śliwki krople deszczu ogłuszająco bębniły o dach hondy prelude podążającej w stronę Kamienia Pomorskiego. Wicher zamknął oczy

Wojciech Pietrzak - Hexa

i z każdym stuknięciem wyobrażał sobie, że przełamuje na pół ciasteczko z wróżbą.

Spokój.

Czystość.

Pustka.

Spokój.

Opanowanie.

Walka.

Logika.

Spokój.

Morderstwo.

Praca.

Gra.

Dedukcja.

Spokój.

Morderstwo.

Błogość.

Morderstwo.

Zwycięstwo.

Najwyraźniej kluczowymi pojęciami, które powinny w najbliższym czasie zaprzętać jego głowę, były spokój i morderstwo. Pierwsze pojawiło się cztery, drugie trzy razy, zanim deszcz osiągnął

Wojciech Pietrzak - Hexa

intensywność, przy której Dardiusz Wicher przestał nadążać z rozłupywaniem ciastek. Ostatnią rzeczą, na jaką zwrócił uwagę, zanim zasnął, było zwycięstwo na samym końcu.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pana – niezbyt głośno wypowiedziane przez taksówkarza zdanie bez trudu obudziło Wichra – Bez wykorzystania kursu powrotnego to będzie...

Wicher nie pozwolił kierowcy dokończyć niezbyt skomplikowanych obliczeń. Wyciągnął w jego stronę dziesięć pięćdziesięciotówek.

– Wykorzystam kurs powrotny. Proszę tu na mnie poczekać tyle czasu, na ile postoiu starczy nadpłata – rzekł. Zanim wyszedł z auta, oszacował, że będą to trzy lub cztery godziny. Pięćset złotych w zupełności wystarczy. Zrekompensuje nawet stratę czasu spowodowaną fatalnymi warunkami do jazdy. Chwilę później Dardiusza już nie było. W panujących ciemnościach taksówkarz po dziesięciu sekundach przestał widzieć swojego klienta. Wyłączył silnik i oddał się lekturze „Najwyższego Czas”-u.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Tymczasem Dardiusz spokojnym krokiem poszedł w kierunku znacznie mniej spokojnego morza. Teryści spełnili wszystkie groźby poza gradobiciem, lecz Wichrowi to nie przeszkadzało. Odkąd przestał cenić swoje życie, przestał również bać się śmierci, a w gruncie rzeczy nic gorszego nie mogło go na plaży spotkać.

Była ósma wieczorem, co nie miało najmniejszego znaczenia. W taką pogodę plaża tonęła w ciemnościach nocy bez względu na godzinę. Dardiusz rzucił wyzwanie Naturze. Wicher z Wichrem (obaj zasłużenie przez wielkie „W”) toczyli pojedynek, podczas którego jeden starał się powalić drugiego, drugi zaś próbował nie dać się pierwszemu. Dardiusz wsłuchał się w przyrodę i poczuł to, na co czekał. Potężne akordy mrocznego nokturnu waliły w morską toń w doskonale improwizowanych odstępach czasu. Akompaniator szumiał silnie, zmieniając co chwila tony, a jednak ani na moment nie zbaczając z linii wyznaczonej przez rzęsiście spadające z nieba, dyskretne nuty. Perkusista w równych odstępach, w tempie mniej więcej *moderato*, uderzał spienionymi pałeczkami w mokre, piaszczysto-kamieniste talerze.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Dardiusz zamknął oczy. Dwa akordy *fortissimo*, odegrane strzelistymi, świetlistymi palcami i doskonale harmonizujące z całą resztą utworu, wlały się przez jego uszy, wypełniając umysł.

Uczestniczył w akcie stworzenia i jednocześnie jedyne wykonania niepowtarzalnego przecież dzieła sztuki. Nie wahał się klasyfikować go do nokturnów, choć tak zwani eksperci pisali, że ta forma muzyczna musi cechować się spokojem. A niby dlaczego? Nokturn, jak sama nazwa wskazywała, miał wprowadzać w nocny nastrój; a co jeśli noc miałyby być burzliwa? Ci sami eksperci uznawali Szopena za mistrza gatunku, i zapewne mieli rację, jeśli chodziło o dobranocki dla grzecznych dzieci, posłusznie zamknięte w pięciolinii. Dzieło Matki Natury bardziej kojarzyło się jednak Wichrowi z nutami Rachmaninowa, w dodatku takimi, które nie zawsze są bezkrytycznie posłuszne swojemu własnemu autorowi, co parę taktów krnąbrnie realizując własne koncepcje.

Okolo północy burza ucichła. Przemoczony do suchej nitki Dardiusz Wicher poczuł, że jego upragnione *katharsis* (a może *khatarsis*? nigdy nie

Wojciech Pietrzak - Hexa

pamiętał, jak to się pisze) dopełniło się. Ukłonił się Morzu i Niebu, dziękując za tę fantastyczną uwerturę. Miał silne poczucie, że nigdy jeszcze nie czuł się równie gotowy do stworzenia dalszego ciągu tej opery. W didaskaliach dowiedział się, że w 1986 roku zamordowano Cyntię Łuskowską, a w roku następnym przy ulicy Montelupich w Krakowie powieszono za to Michała Karpińskiego. Pytanie, na które miał odpowiedzieć, nim przyjdzie czas na *codę*, brzmiało: kto był faktycznym winowajcą tej zbrodni? – a on, Dardiusz Wicher, wracał z plaży z poczuciem pewności, że zadanie wykona.

Taksówkarz spał, nieświadomy doniosłości tego, co go ominęło.

Rozdział 3

Niezakłócony jak rzadko kiedy sen odszedł nie wiadomo dokąd równie nagle, jak się pojawił. Dardiusz Wicher przysięgłby, że ten pozbawiony był marzeń, choć gdzieś kiedyś czytał, że nie jest to możliwe, a „nic mi się nie śniło” to skrót myślowy od „nie pamiętam, co mi się śniło”. Nie widział jednak najmniejszego powodu, by wierzyć, że jakiś ekspert lepiej od niego wie, co jemu się śni. Miał też wrażenie, że sen ten był długi, niczym puste drogi łączące większe miasta w Australii. To porównanie wydało mu się szczególnie trafne. Mając przez kilka godzin jazdy prostą drogę do wyłącznej dyspozycji trudno się oprzeć wrażeniu, że podróż nigdy się nie skończy, lub zgoła takiemu, że jest się cały czas w tym samym miejscu. Co więcej, gdy podróż wreszcie się kończy, skołowany umysł nie jest w stanie choćby zgrubnie oszacować, ile trwała.

Czas trwania podróży do Krainy Braku Marzeń stał się nagle sprawą wymagającą pilnego wyjaśnienia i oczy Dardiusza rozbiegły się po pokoju w pożądlwym poszukiwaniu jakiegokolwiek zegarka. Nie zajęło im to wiele czasu. Student powiedziałby, że była piętnasta rano. Przespał

Wojciech Pietrzak - Hexa

niecو ponad pół doby. Nieźle! Zegarek nie pokazywał daty, mogło to być półtorej doby, ale Dardiusza nagle przestało to obchodzić. W gruncie rzeczy w jego życiu czas nie odgrywał zbyt istotnej roli. Wicher dość powoli i niechętnie usiadł, a następnie zmusił się do wstania. Oddał się przy tym rozważaniu pozornie akademickiego problemu, kiedy jakiś idiota wpadnie na pomysł opodatkowania „niesprawiedliwie społecznie długiego” spania. Przecież tylu ludzi wstaje rano nie dla przyjemności, a z przymusu ekonomicznego...

Niezależnie od godziny wskazywanej przez zegarek, żołądek domagał się śniadania. Toteż Dardiusz Wicher posadził sobie dwa jajka na bekonie i przyrumienił do pary dwa tosty. Picie kawy innej niż zbożowa o tej porze mogło kompletnie rozwalić mu dobę, po krótkim namyśle doszedł jednak do wniosku, że w niczym mu to nie przeszkadza. Wyjął losowy kubek z szafki, zasypał na oko ulubioną Nescafé all’Italiana (nigdy nie używał łyżeczki do odmierzania ilości kawy rozpuszczalnej w filizance) i wstawił czajnik z wodą. Zmusił się do pogwizdywania melodyjki, której tytuł wyleciał mu z głowy. Chciał od razu rozpocząć mentalną pracę nad sprawą Cyntii Łuskowskiej, ale

Wojciech Pietrzak - Hexa

groziło to przypaleniem jajek i tostów na dobry początek, a mieszkania w dalszej kolejności.

Trzy minuty później śniadanie stało już przed nim gotowe do spożycia, a kawa szczerze zabelona specjalnym mlekiem i nieskażona choćby ziarnkiem cukru uwalniała do atmosfery kojący, pyszny aromat. Pogwizdywanie natychmiast umilkło. Nadszedł najwyższy czas zrobić jakiś konkretny krok naprzód w sprawie.

Wicher postanowił wykorzystać fakt, że pamięć miał wprawdzie krótką, ale fenomenalną. Po tygodniu nie powtórzy większości wczorajszej (przedwczorajszej?) rozmowy z Karpińskim, teraz był w stanie cytować ją słowo w słowo. Pierwsze punkty zaczepienia musiał wziąć właśnie stamtąd. Nie było łatwym zadaniem wyłuskać potrzebne, a przede wszystkim obiektywnie prawdziwe informacje, spośród steku zupełnie nieistotnych dla sprawy dygresji, a także przekonań starego Karpińskiego. On, co prawda, oburzyłby się na te słowa. „Ja nie wierzę, że mój syn jest niewinny. Ja to wiem!” – powiedział mocno zacietrzewionym tonem wczoraj (przedwczoraj?) trzy razy – słowo w słowo tak samo to sformułował! – a za każdym razem twarz mu tężała w sposób właściwy ludziom,

Wojciech Pietrzak - Hexa

którzy łatwiej znoszą kwestionowanie tego, co wiedzą, niż tego, w co w istocie wierzą.

Mimo wszystko, parę informacji można było przyjąć jako pewniki. Pierwszymi były tożsamości Michała Karpińskiego i Cyntii Łuskowskiej. Niemożliwe, żeby Andrzej Karpiński pomylił nazwisko swojego syna, mało prawdopodobne również, żeby podał nazwisko tej dziewczyny, jeśli nie był go pewien. Z drugiej strony, przy ich pierwszym spotkaniu wydawał się pewien imienia „Dariusz”... Nieważne. Tożsamość ofiary to coś, co najłatwiej sprawdzić. Nie ma co zawracać sobie tym teraz głowy.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można było przyjąć za fakty rok 1986 jako czas popełnienia zbrodni oraz 1987 jako moment egzekucji. Dokładniejszych danych Wicher nie dostał. Swoją drogą miał pecha ten młody Karpiński. Poczekałby jeszcze trochę i miałby duże szanse na nieusłyszenie wyroku śmierci, a jeszcze większe na jego niewykonanie.

Pozostawało jeszcze miejsce. Nowa Ruda. Tam mieszkała Łuskowska i tam widziano ją po raz ostatni, chociaż znaleziono jej ciało po jakimś czasie od zaginięcia w lesie odległym o jakieś

Wojciech Pietrzak - Hexa

trzydzieści kilometrów od tej miejscowości. Dardiusz Wicher ugryzł wyśmienicie przyrządzonego tosta i zanotował sobie Nową Rudę jako jedyny pewnik. Co do reszty szczegółów, ktoś taki jak Andrzej Karpiński mógł się mylić, więc na wszelki wypadek trzeba będzie samemu to sprawdzić.

Wynotowawszy wszystko, co uznał za istotne, Wicher szybko skończył zimne już śniadanie i zaczął zastanawiać się nad następnym krokiem. Będzie musiał pojechać na Śląsk, to oczywiste. Wcześniej jednak postanowił załatwić jedną kwestię. Przez wiele lat znakomitej dedukcji wyrobił marce „Dardiusz Wicher” znakomitą renomę. Kojarzył go każdy śledczy z wydziału, z którego kiedykolwiek poproszono go o pomoc. W przypadku kolejnej zagadki okazywało się, że i policjanci z zupełnie mu wcześniej nieznanymi miejsc dysponują jego pełnymi danymi adresowymi i wiedzą, w jakim celu ich używać. Nie miał jednak pewności, czy będzie równie rozpoznawalny na komendzie w Nowej Rudzie, zwłaszcza w sytuacji, gdy to on będzie chciał od nich wydobyć informacje, a nie odwrotnie. Nie zaszkodzi wystarać się o jakiś rodzaj listu uwierzytelniającego. Nie miał wątpliwości, że tu, w Szczecinie, bez problemu go

Wojciech Pietrzak - Hexa

dostanie, o ile, rzecz jasna, jakieś biurokratyczne głupoty tego nie uniemożliwią. Nie miał pojęcia, czy go tutaj lubiano, i prawdę mówiąc nie dbał o to. Z pewnością jednak znano go tu i ceniono.

Telefon komórkowy upewnił mężczyznę, że jego sen trwał tylko pół doby, jeśli to nadal kwalifikowało się do użycia słowa „tylko”. Nieco uspokojony tą myślą spojrział w lustro, po czym stwierdziwszy, że może spokojnie pokazać się ludziom – być może okazał nadmierną łaskawość wobec siebie ferując taki wyrok – wyszedł.

Dzisiejsza pogoda wydawała się antytezą wczorajszej. Terrorystów ktoś przepędził na cztery wiatry (kto wie, czy nie dosłownie). Komisariat, na który Wicher zamierzał się udać, oddalony był od jego mieszkania o jakieś cztery kilometry. Idealna odległość, aby mieć dylemat, czy iść pieszo, czy też zaprząć konie mechaniczne do roboty. Zdecydował się na to pierwsze, co pozwoliło mu zajrzeć do jednej z ulubionych lodziarni. Tuż po przekroczeniu jej progu pożałował swojej decyzji, gdy jego uszu doszedł jazgot trójki dzieci niemających jeszcze dziesięciu lat.

– Ja chcę truskawkowo-czekoladowe!

Wojciech Pietrzak - Hexa

– To ja chcę truskawkowo-czekoladowo-pistacjowe!

– Ej, to niesprawiedliwe, zawsze chcesz więcej niż ja!

– Bo jesteś głupszy!

– A ja śmietankowe z posypką!

– Cisza!!! – krzyk kobiety nie uspokoił dzieci.

Jedno uderzyło w ryk, a pozostałe rozjazgotały się w stopniu uniemożliwiającym rozróżnienie poszczególnych słów. W sumie zrobiło się jeszcze głośniejsze – Edek, zrób coś z nimi, bo ja nie mam siły! – kobieta zbolalym głosem zrzuciła z siebie odpowiedzialność.

Mężczyzna, do którego się zwróciła, powtórzył życzenia wszystkich swoich dzieci, a upewniwszy się, że wszystkie dobrze spamiętał, ze smutną miną powlókł się do lady. Zapewne jeden z wielu, którzy cały rok harują ponad siły po to, żeby na dwa lub trzy tygodnie udać się z rodziną na urlop wymęczynkowy. Któregoś weekendu wróci, skądkolwiek przybył, nie mogąc się doczekać, by w poniedziałek pójść do pracy. Po miesiącu będzie miał jej dość i zacznie nerwowo odliczać czas do następnego wymęczynku. I tak aż do emerytury, jeśli wcześniej rozwrzeszczane potomstwo nie

Wojciech Pietrzak - Hexa

przyprawi go o zawał. Albo i dłużej, jeśli latorośle, zamiast palpacji serca, prezentują mu wnuczęta.

Nie to, żeby Dardiuszowi Wichrowi było żal nieznajomego. Wręcz przeciwnie: zazdrościł mu. Stracił ochotę na loda, zwłaszcza w towarzystwie mającej siebie chwilowo serdecznie dość, ale jednak rodziny. On sam nie miał takiego luksusu. Bardzo cierpiał z tego powodu. Bardzo chciał umieć przejść nad tym do porządku dziennego.

Niestety nie potrafił.

Wrócił po samochód z postanowieniem, że w drodze do komendy nie będzie się nigdzie zatrzymywał.

– Dardo, przyjacielu! Dawno cię nie widziałem – uśmiechnął się inspektor Piątkowicz. Wicher nigdy nie zapominał, by uściśnąć mu dłoń na powitanie. Jedną z rzeczy łączących obu mężczyzn było przywiązywanie wagi do tego wielowiekowego rytuału. Mimo swoich pięćdziesięciu pięciu lat i siwizny znaczącej tu i ówdzie jego zaczął głowę mężczyzna trzymał wyśmienitą formę, a jego powitanie nie straciło nic ze swojej siły i witalności – Cóż cię do nas

Wojciech Pietrzak - Hexa

sprowadza? Nie pamiętam, aby w ostatnich „Detektywach” pisali coś o sprawach nierozwiązanych...

To szybkie przejście do konkretów bynajmniej nie świadczyło o pejoratywnej interesowności inspektora. Wręcz przeciwnie: wyrazem wielkiego taktu było niezadawanie Wichrowi stereotypowego pytania „Co słyhać?”. Gwoli ścisłości, umysł oficera policji nie był aż tak wyczulony na towarzyskie subtelności. Pięć lat wcześniej ich rozmowa zaczęła się następująco:

– Kopę lat, bracie! Co słyhać?

– Dziękuję przyjacielu, po staremu. Żona i syn nadal nie żyją. A co u ciebie? – odparł Dardiusz bez mrugnięcia lodowatymi oczyma.

Bodajże w dziewięćdziesiątym drugim Piątkowicz gonił rabusia w jakiejś zakazanej dzielnicy. Uciekinier schował się za koszem na śmieci, a gdy oficer go minął, tamten wymierzył mu cios łomem w tył potylicy. Podobno cudem z tego wyszedł, do dzisiaj czuł ból przy zbyt gwałtownym zaprzeczaniu. Znacznie bardziej ogłuszony czuł się jednak po riposćcie Wichra. Postanowił sobie nigdy więcej nie pytać, co u niego, i bez większego trudu dotrzymywał danego sobie słowa.

Wojciech Pietrzak - Hexa

– Czyżbyście rozwiązali już wszystko? –
uśmiechnął się łobuzersko Dardiusz.

– No, nie. Nie pamiętam jednak, abyśmy do
ciebie ostatnio dzwonili, no i czytam prasę.
Wszystko jest na dobrej drodze do zakończenia, nie
mamy nic, czym warto byłoby zawracać ci głowę.
Ani żadnego trudnego śledztwa, którego szczegóły
powinieneś skądkolwiek znać – policjant spojrzął
Wichrowi głęboko w oczy.

– Tym razem to ja mam interes do was.

Zdziwienie, wynikające z niespodziewanego
pojawienia się samorodnego detektywa, ustąpiło
znacznie większemu, powodowanemu faktem, że
ten bodaj po raz pierwszy szukał czegoś na własną
rękę. Piątkowicz zachęcił Wichra do mówienia,
zaznaczając, że tajemnice śledztw będzie musiał
przed nim ukryć.

– Michał Karpiński? Ciekawe, że akurat nim
sobie zawracasz głowę.

– Tylko to, co i tak mógłbym przeczytać
w prasie, gdybym do jakiejś z tamtego okresu miał
dostęp. Nie chce mi się grzebać po czytelnikach,
a ponieważ i tak będę musiał sprawdzić na miejscu,
nie zaszkodzi jeszcze parę ciepłych słów na mój
temat.

Wojciech Pietrzak - Hexa

– Na to możesz liczyć – uśmiechnął się inspektor. Naturalnie nie pofatygował się sam do archiwów, tylko rzucił to zadanie na jakiegoś świeżaka, nienauczonego jeszcze wiele więcej ponad to, że poleceń przełożonego się nie kwestionuje niezależnie od tego, jak dziwnie brzmią. Samego inspektora zżerała ciekawość, dlaczego Wicher odgrzebywał akurat sprawę Karpińskiego.

– Dużo ciekawsze były w tamtym okresie procesy Marchwickiego, czy choćby Morusia. O Karpińskim prawie nikt nie słyszał. Jedna ofiara, czysta sprawa...

– Czysta sprawa? – uniósł brwi Wicher.

– Znaleźli dowody, skazali go, powiesili i tyle.

Żadnej filozofii.

– Przyznał się?

– Chyba nie. Nie przypominam sobie. Czy to ważne?

– Zapewne nie... – Dardo zamysliłby się, gdyby Piątkowicz mu pozwolił.

– Większość się nie przyznaje. To żaden dowód.

Wicher upił łyk kawy, którą zaproponowano mu już na początku rozmowy, a przyniesiono właśnie w tej chwili. Okropna! Co prawda kupiona

Wojciech Pietrzak - Hexa

za pieniądze podatników, jednakże na czym jak na czym, ale na policji jego zdaniem absolutnie oszczędzać nie należało.

– Wiem o tym – westchnął – inaczej byście mnie tyle razy nie potrzebowali. Ale mówiłeś, że sprawa jest czysta. A do mnie parę dni temu przyszedł ojciec tego całego Karpińskiego. Płaci niemałe pieniądze, żebym go przekonał, że jego syna powieszono przez pomyłkę.

Inspektor zamilkł przez chwilę. Niewątpliwie nad czymś rozmyślał.

– Wiesz, przyjacielu – odezwał się po chwili – Twoje dedukcje niejedyn raz naprowadzały nas na trop. Ale praca śledcza, zdobywanie dowodów, przewód sądowy, to nasza rola. Nie wiem, czy potrzebujesz tych pieniędzy, radzę ci jednak, zaniechaj tego.

– Czemuż to? – Wicher zdziwił się i nawet nie próbował tego ukryć.

– Cokolwiek odkryjesz, nie będziesz w stanie tego udowodnić. Połączysz logicznie fakty, odtworzysz rozumowanie... i nic z tym nie zrobisz. Ani ty, ani Karpiński, ani ktokolwiek inny. W sądzie trzeba mieć dowód – Piątkowicz brzmiał wyraźnie chłodniej, niż jeszcze kilka minut temu. Wicher

Wojciech Pietrzak - Hexa

wyrżał za okno. Na zewnątrz też jakby się ochłodziło.

– Ależ ja nie chcę iść do sądu! Karpińskiemu wystarczą dedukcje, pod warunkiem, że przekonają jego. Moja w tym głowa. Chciałem ci jednak zwrócić uwagę na jeden szczegół – celowo zawiesił głos, ale nie doczekał się narzucającego się pytania. Inspektor był na to za starym wygą – Jeśli odkryję, kto naprawdę to zrobił, to macie jedną z ostatnich okazji przyskrzynić zabójcę przed przedawnieniem się zbrodni. Trzydzieści lat, o ile mnie pamięć nie myli, upływa w dwa tysiące szesnastym, o ile umiem liczyć. Chyba nie macie nic przeciwko temu, żebym podał wam zabójcę na tacy, co?

Do inspektora przyszedł młodzieniec z plikiem poźółkłych, zakurzonych papierów. Piątkowicz nawet nie rzucił na nie okiem, tylko podał Dardiuszowi.

– Tu masz wszystko, o co prosiłeś.
Oznaczało to koniec spotkania.

Wicher wrócił nieco okrężną drogą, zaparkował auto przed domem i po raz drugi tego samego dnia zaryzykował wyjście do tej samej

Wojciech Pietrzak - Hexa

lodziarni. W środku panowała przyjemna pustka i cisza. Cóż, o dziewiątej wieczorem mało kto ma chęć na lody. Zamówił „Specjalność Zakładu”. Zwykle bawiło go zgadywanie, co kryje się pod tą nazwą, poza dodatkowym, kilkunastoprocentowym narzutem ponad standardową marżę. Tym razem jednak zatopiony był w myślach.

Nie przeglądał jeszcze notatek. Zrobi to w łóżku. Zastanawiało go zachowanie inspektora. W chwili, w której jego usta zetknęły się z pierwszym, dużym kęsem lodowego deseru, zadał sobie pytanie, dlaczego oficer policji, który nazywał go „przyjacielem” (a niekiedy „bratem”), sprawiał wrażenie, jakby zależało mu, żeby nie wyjaśniać zbrodni sprzed lat, której winowajca – jeśli żył – mógł jeszcze być postawiony przed wymiarem sprawiedliwości. Dardiusz Wicher poczuł, przeszywające go od wewnątrz zimno.

Rozdział 4

W przedwojennej, ośmiopiętrowej kamienicy nie działała winda. Odkrycie tego faktu zirytowało mieszkającego na najwyższej kondygnacji Wichra być może trochę bardziej, niż powinno. W pierwszym odruchu miał ochotę zakląć pod nosem, ale po krótkim, bezowocnym poszukiwaniu bluzgu właściwego kalibru dał sobie spokój. Światło szczęśliwie działało, toteż poza ćwiczeniem kondycji mógł znowu być na bieżąco w kwestii, czy Kaśka kocha Ryśka, uważnie studiując niemiłosiernie upstrzone ściany. Nie żeby pochwalał ten rodzaj uzewnętrzniania się, ale czysta ciekawość nakazywała mu przejrzeć tę twórczość, aby następnie porównać ją z otrzymanymi od Piątkowicza materiałami. Stawiał trzy do dwóch, że inspektor przekazał nudniejszą część lektury.

Dość bezsilną złość wykazało indywidualium, które między drugim a trzecim piętrem nabazgrało kapitalikami „GEJE TO ŻYDZI”. Zapewne autor chciał kogoś obrazić. Żydzi nie mogli jednak podnieść takiego zarzutu bez ryzyka oskarżenia o homofobię. Z drugiej strony gejowi oburzonemu tym porównaniem groziła łaska antysemitę. Trochę

Wojciech Pietrzak - Hexa

w tym napisie było, najprawdopodobniej przypadkowej, perfidii i sprytu. Wicher mimowolnie lekko się uśmiechnął.

Znacznie mniej poważnych przemyśleń i znacznie więcej uśmiechu na twarzy Dardiusza wywołała natomiast wymiana zdań na siódmym piętrze. Wydrapane „Baryła to huj” ktoś skwitował sprayem niżej „pisze się huj chuju”. Wicher dwukrotnie upewniał się, że „mistrz ortografii” nie zawracał sobie głowy takim drobiazgiem, jak ogonek, który powinien zdobić ostatnią literę drugiego wyrazu. Swoją drogą, co za czasy nieuctwa, skoro znaczna większość tych, którzy wulgaryzmów używają tam, gdzie kulturalny człowiek stawia przecinki, nawet nie wiedziała, że obie pisownie są poprawne.

Oprócz tego Dardiusz dowiedział się, kto kogo kocha, a kto komu co i gdzie, ale ponieważ nie potrafił przyporządkować ludzi ani do imion, ani do mniej lub bardziej dziwacznych ksyw, nie poczuł się od tego bardziej na bieżąco. Cóż, taki los samotnika. Zmiana tego stanu rzeczy wymagałaby zresztą poobracania się w towarzystwie, które z całą pewnością nie stanowiło szczytu duchowych marzeń Wichra.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Przekręcił klucz w zamku. Najpierw zastanowił się, czy to możliwe, że klucz faktycznie powiedział mu „Cześć!”. A potem przeszedł do ważniejszego pytania: czy faktycznie jest już aż tak samotny, czy może zwyczajnie na starość mu odbija? Może kupi kratę piwa i spróbuje się jednak zaprzyjaźnić z tymi „zajebistymi ziomalami, nie, kurwa?”.

Zbliżała się północ. Biorąc pod uwagę godzinę, o której obudził się Dardiusz, był to środek dnia. Wicher postanowił jeszcze przed uśnięciem możliwie starannie przestudiować otrzymane na komisariacie materiały. Poświęcił dosłownie moment na przemyślenie idealnego menu do zaspokajania głodu podczas lektury, by ze zdziwieniem stwierdzić, że nic nie przychodziło mu do głowy. Za czasów jego zawodowej aktywności byłoby to nie do pomyślenia, ale i dzisiaj czegoś takiego się po sobie nie spodziewał. Niezbyt zachwycony faktem, że zapewne w efekcie skonsumuje pierwszą jadalną lub pijalną rzecz, jaka nawinie mu się pod rękę, i nawet nie będzie o tym wiedział, rozwiązał sznurek.

Na pierwszej stronie widniał stek biurokratycznych bzdur, które albo kompletnie go

Wojciech Pietrzak - Hexa

nie interesowały (jak numer sprawy i numery paragrafów połączone ze skrótami nazw rozmaitych kodeksów), albo znał na pamięć (jak nazwiska głównych postaci dramatu). Odłożył kartkę na bok.

– Chryste! – jęknął z godną tego słowa powagą, jakże bluźnierczą w ustach zatwardziałego ateisty. Oznaczać to mogło wyłącznie, że coś było znacznie bardziej niż „bardzo”, niezależnie od tego, czy następujący po tym epitet miał wydźwięk pozytywny, czy pejoratywny, co zresztą nie zawsze udawało się ustalić.

Powodem wezwania przez Dardiusza Boga, którego istnienie podważał, było to, co ujrzał pod odłożonym właśnie kawałkiem papieru. Notatka: „Madame Hexa = Cyntia Łuskowska” nabazgrana była charakterem pisma sugerującym raczej lekarza niż milicjanta na mikrym kawałku papieru przyczepionym spinaczem biurowym do zagranicznego czasopisma „FETISH”. Informacja, że gazeta była miesięcznikiem, a trzymany w ręku numer wydano w maju 1985 roku, ginęła wobec ostrzeżenia, że nie nadaje się ona dla niepełnoletnich, zupełnie zbytecznego zresztą, ponieważ obrazki na okładce nie pozostawiały złudzeń, czego można się było spodziewać

Wojciech Pietrzak - Hexa

wewnątrz. O ile, rzecz jasna, trafił się na tyle mało rozgarnięty osobnik, żeby nie domyślić się tego z samego tytułu.

Wicher szybko obrócił stronę w poszukiwaniu spisu treści. *Pictorial*, w którym brała udział Cyntia, czy też Madame Hexa, znajdował się w dziale BDSM i zaczynał się na stronie pięćdziesiątej drugiej. Dardiusz nie potrafił *ad hoc* rozszyfrować poszczególnych wyrazów powyższego akronimu, nie potrzebował jednak uruchamiać wyszukiwarki, aby wiedzieć, czego się spodziewać.

– Chryste! – wyrwało mu się po raz drugi w ciągu kilku chwil z jeszcze większym zaangażowaniem w głosie, gdy tylko przewrócił stronę. Już pierwszy obrazek, na którym widział tylko twarz Łuskowskiej, natychmiast upewnił go, że w tej kobiecie – właściwie może dziewczynie, bo na oko nie mogła mieć dwudziestu lat – znajdował się potężny ładunek władczości i seksapilu. Drugie zdjęcie, na którym mógł podziwiać Cyntię w całej okazałości, potwierdziło jego przypuszczenia.

Niezbyt wysoka, niebieskooka blondynka, na oko mierząca około stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu i ważąca może z pięćdziesiąt kilogramów, zajmowała z pewnością mniej niż

Wojciech Pietrzak - Hexa

dziesięć procent powierzchni fotografii. Ładunek seksapilu urósł do rozmiarów, przy których powinien był rozsadzić zdjęcie na kawałki. Przypomniał sobie swoje wrażenie, gdy jako ośmioletni brzdąc przeczytał po raz pierwszy o Wielkim Wybuchu. Coś nieskończenie małego w nieskończenie krótkim czasie eksplodowało do potężnych rozmiarów, tak to sobie wtedy wyobrażał. Doznawał podobnego uczucia w tej chwili. A przecież nie zdołał jeszcze skupić się na stroju Heksy, mającym z założenia wzmiankowany ładunek spotęgować. Ubiór kobiety składał się z koronkowego stanika, stringów zakrywających chyba tylko tyle, ile musiały, aby w ogóle stanowić jakąś spójną całość, i pończoch kabaretek, chyba nie do pary – Dardiusz przysięgłby, że oczka w lewej nodze były minimalnie gęstsze, niż w prawej – oraz butów na wysokim obcasie, sięgających ciut powyżej kostki, za to odsłaniających palce. Całości w czarnym kolorze, podkreślającym zdrową karnację i jasne włosy Cyntii, dopełniał mniej więcej metrowy kij w jej ręce. Jak Dardiusz doczytał u góry, ów kij nosił fachową nazwę „trzcinki” lub „laski” (bo tak chyba należało tłumaczyć „*cane*”) i wykonany był z rattanu. Nieźle! Właściwie nie zajął się jeszcze na dobre

Wojciech Pietrzak - Hexa

sprawą, a tutaj już tyle wrażeń. Ciekawe, czego można się było dalej spodziewać. W sumie szkoda, że Cyntia upięła włosy w kok. Do pełnego obrazu brakowało Wichrowi wiedzy na temat ich długości.

Z chciwą pożądlivością tego rodzaju, jaki cechował raczej przyrodnika lub socjologa, niż fetyszystę, pożerał oczyma kolejne zdjęcia, które przecież nie mogły mieć znaczenia dla tego, czego żądał od Wichra Karpiński. Na następnym widział już nagiego mężczyznę, przywiązanego do czegoś w rodzaju gimnastycznego kozła, z wypiętym tyłkiem oraz moment uderzenia, wymierzonego równoległe do podłoża, na którym nieszczęśnik stał na palcach, przez oba pośladki, i najpewniej bardzo mocno, sądząc z faktu, że zamiast trzcinki zdjęcie przedstawiało ledwie widoczną smugę. Zapewne świadczyło to o fachowości Cyntii, choć tu akurat Dardiusz kiepsko się znał na tajemnicach zawodu. Kolejne zdjęcia i kolejne etapy lania. Co jakiś czas następowało zdjęcie Cyntii biorącej kolejny zamach i Wicher pomyślał, że takim forhendem nie chciałby dostać nawet serwisu w badmintonie. Zapewne przesadził, a brało się to z oglądania efektów tegoż forhendu na innych fotografiach.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Zastanawiał się, skąd biorą się ludzie, których tak to rajcuje. Z punktu widzenia obserwatora całość była monotonna i nudna, jeśli nie liczyć seksownej Łuskowskiej, do ukazania czego wystarczyłaby dziesiąta część *pictorialu*. Zmieniała się tylko kolorystyka obijanego dupska. Z punktu widzenia niewolnika impreza musiała z kolei być nieznośnie długa. Chryste – po raz trzeci tego wieczoru Wicher odwołał się do majestatu, który nie był chyba najwłaściwszy, biorąc pod uwagę okoliczności – przecież lewy pośladek już stanowił jedną wielką plamę krwi, a prawy nieuchronnie zbliżał się do tego stanu. Jeśli po czymś takim bity mężczyzna nie będzie w stanie usiąść przez dwa tygodnie, to i tak dobrze dla niego. I to ma mu się podobać?

Już prędzej jej. Takich chuci Wicher także nie czuł, ale jakoś łatwiej potrafił je sobie wyobrazić. Zgodnie z zasadą brzytwy Ockhama należało jednak zapewne przyjąć za prawdziwą hipotezę najprostszą. A najprostszą hipoteza brzmiała: skoro istniała potrzeba rynkowa w postaci czytelników tego nie tak taniego przecież pisma (szybki powrót na okładkę – dziesięć funtów? I to w 1985? Cholernie drogo!), to natychmiast znajdował się ktoś

Wojciech Pietrzak - Hexa

skłonny ją zaspokoić. Zapewne Cyntii i temu drugiemu, kimkolwiek był (Dardiusz dopiero teraz zauważył, że na żadnym zdjęciu nie było widać twarzy bitego), zapłacono немало za tę sesję.

Wicher odłożył czasopismo na bok, nie wykluczając zajrzenia doń ponownie celem przewertowania pozostałych kilkudziesięciu jego stron. Hmm... Możliwości zarobkowe w Polsce nie były w owym czasie wcale takie wielkie. Jeśli się było młodą kobietą, tym bardziej. A nawet w wypadku uciulania większej ilości rodzimej waluty często jedynym dobrem, na które można było ją wymienić, były większe ilości octu. Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa, jeśli ktoś posiadał nadwyżki twardej waluty: marek niemieckich, dolarów, czy funtów właśnie, bo na razie Dardiusz roboczo założył, że to w funtach brytyjskich Madame Hexa otrzymała zapłatę za sesję zdjęciową.

Może zbyt pochopnie ocenił te zdjęcia jako coś bezwartościowego dla sprawy. Finansowa obserwacja mogła być cenna, podobnie jak fakt, że ta dziewczyna miała dojście do takiej formy zarabiania oraz drugi fakt, że z niej skorzystała. Nowa Ruda to nie była znowu aż taka wielka

Wojciech Pietrzak - Hexa

metropolia, a w 1985 roku kościół katolicki stanowił jeszcze zbyt mocną (i jedyną) odskocznnię od komunistycznej rzeczywistości, żeby ludzie z niej nie korzystali. Instytucja ta skwapliwie zresztą tego używała (żeby nie rzec: nadużywała) do krzewienia swojej ideologii jako jedynie słusznej. Nijak nie mogło się w niej mieścić uczestnictwo w takiej sesji, choćby niepokazany z twarzy, a wychłostany bez miłosierdzia mężczyzna miał okazać się samym papieżem. Wzięcie w niej udziału, niezależnie od wynagrodzenia, musiało wymagać od Łuskowskiej sporej odwagi i siły charakteru.

No i jeszcze ta uroda! Pomijając figurę, Cyntia była po prostu przepiękna. Nie żeby jakoś unikatowo na skalę świata, ani nawet na skalę tego, co Dardiusz w swym trochę już trwającym życiu widział, ale na pewno mogła zawrócić w głowie niejednemu mężczyźnie. Rozwiązując sprawę morderstwa takiej kobiety Wicher musiał brać to pod uwagę.

Odłożony „FETISH” odstonił znacznie mniej obiecujący i mniej kolorowy (biało-bordowo-czarny, o ile Wicher dobrze policzył) numer miesięcznika „Nasz Śledczy” z lutego 1988. Tym razem same tytuły niewiele czytelnikowi mówiły, ale artykuł

Wojciech Pietrzak - Hexa

z rubryki „Sprawa Numeru” został zakreślony kółkiem, co pozwoliło domniemywać, że on właśnie opisywał dzieje Cyntii Łuskowskiej, Michała Karpińskiego, a może i innych istotnych dla śledztwa osób. Skoro zagraniczne czasopismo pornograficzne dostarczyło takiej pożywki do rozmyślań, to do czego będzie zdolny artykuł w prasie kryminalnej, koncentrujący się na tym jednym temacie? Dardiusz poczuł uczucie zaostzonego apetytu, które bynajmniej nie pochodziło z żołądka. Przewrócił czasopismo na odpowiednią stronę i zagłębił się w lekturze.

Dagmara M. była niepospolitą dziewczyną. Mieszkała w Nowej Rudzie. Była młodą matką, samotną dziewczyną, koło której zawsze kręcili się mężczyźni, bo była piękna i atrakcyjna. Mogła dzięki temu pozwolić sobie na markowe ciuchy, wykwintne smakołyki i sporo innych rzeczy, o których zwykli Polacy mogą tylko pomarzyć. W końcu doszło do nieszczęścia. Co sprawiło, że jeden z tych mężczyzn zabił Dagmarę M.?

Wojciech Pietrzak - Hexa

Dagmara M. urodziła się 9 września 1966 roku w Nowej Rudzie. Jej ojciec zmarł, zanim się urodziła. Wychowywała ją samotnie matka Urszula. Dagmara od małego była bardzo niezależna. Już jako trzynastolatka była atrakcyjna i widać było jej dojrzewającą kobiecość. Z czego korzystała, umawiając się z chłopakami i mężczyznami, którzy w zamian dawali jej ubrania, perfumy, czasami po prostu przywozili pieniądze. Zwykle dolary. Jednak nie można było nazwać jej prostytutką nieletnią, bo odmawiała też niejednemu. Jeśli się jej nie spodobał.

Mimo rozpustnego, zwłaszcza jak na tak młody wiek trybu życia, uczyła się całkiem dobrze. Podstawówkę skończyła z ocenami dobrymi i bardzo dobrymi. Znakomicie uczyła się języków obcych, rosyjskiego, bułgarskiego i niemieckiego. Dobrze mówiła też po angielsku i francusku. To przez angielski po raz pierwszy wylądowała w łóżku z mężczyzną. Jakiś brytyjski turysta zabłądził na wakacjach, gdy skończyła siódmą klasę, i dogadała się z nim, pomogła mu znaleźć hotel, którego szukał, a potem wylądowali u niego w tym hotelu. Nie знаła nawet jego imienia, ale dostała od niego wtedy dwie pary zagranicznych dżinsów, okulary

Wojciech Pietrzak - Hexa

przeciwsloneczne i sto dolarów. Dla młodej dziewczyny było to wtedy bardzo dużo pieniędzy. Bardzo dużo też ćwiczyła i jak na swój wygląd była niezwykle silną dziewczyną.

Zamiast wydać dolary na przyjemności nastolatek, Dagmara M. zaprzedała się diabłu. Poszła do Pewexu i kupiła sobie pierwsze w życiu perfumy, kolczyki, buty na wysokim obcasie, i zaczęła tym uwodzić mężczyzn. Co gorsza, uwodziła również szkolnych kolegów.

Później wyszło na jaw, że Urszula M. wiedziała o poczynaniach córki, i – o zgrozo! – nie tylko ich nie potępiała, ale nawet ułatwiała ich realizację. Mówiła, że jako matka musi zapewnić dziecku odpowiedni start w dorosłe życie, a tutaj taki start ma na wyciągnięcie ręki. Nie myślała, że pieniądze to nie wszystko, no i skutek był jaki był, ale nie uprzedzajmy faktów.

Szkolę podstawową ukończyła z wyróżnieniem, bo nauczyciele nie widzieli nic zdrożnego w jej zachowaniu i nie obniżyli jej oceny. Miała same piątki, jedną czwórkę (z chemii). Na religię przestała chodzić, więc jedyny nauczyciel, który mógł jej przemówić do rozumu, przestał mieć taką możliwość.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Podczas wakacji nie marnowała czasu, tylko uczyła się języków obcych praktycznie. Nie udało nam się dotrzeć do szczegółów, ale musiała zarobić na nich sporo pieniędzy, bo od początku liceum niczego sobie nie odmawiała. Również chłopaków, ale tym razem starała się przynajmniej zachować jakiś stały związek. To wtedy zaczęła używać pseudonimu Cheksa.

Jej pierwszym chłopakiem był Czesław O. Jego ojciec był wysoko postawiony w partii, więc Czesławowi O. uchodził na sucho ten romans, jak również wiele jego dziwacznych przyzwyczajzeń. Na wf ćwiczył, kiedy chciał, choć był zdrowy jak koń i wielki jak byk. Zwykle ćwiczył chętnie pod koniec miesiąca, ale prawie nigdy w pierwszej połowie miesiąca, zresztą do piętnastego nosił długie spodnie nawet przy upałach. Zupełnie jakby piętnasty był jakąś magiczną datą, zresztą przed nim częściej wagarował, niż po nim. Zdziwiło to zwłaszcza nauczyciela fizyki, Lucjana N., który celowo przestawiał sprawdziany na koniec miesiąca. Czesław O. z nich nie uciekał, choć z fizyki często dostawał dwóje, a uciekał z niegroźnych lekcji. Często chodził w ciemnych okularach nawet w zimie. Te dziwactwa zaczęły się

Wojciech Pietrzak - Hexa

dopiero w liceum, ale miał sporo innych. Wszyscy wiedzieli, że w każdy ostatni weekend miesiąca wyjeżdżał razem z Dagmarą M. do dachy jego ojca w Augustowie. W końcu się nim znudziła. Mocno to przeżył. Podobno do końca życia wydzwanił do niej, chodził, prosił, groził, powoływał się nawet na swojego ojca (nie wiadomo, czy to miała być obietnica, czy szantaż), ale Dagmara M. wiedziała swoje. Trzy miesiące przed jej śmiercią wyjechał do Moskwy na placówkę, gdzie pozostaje do tej pory.

Dagmara M. szybko znalazła sobie kolejnego chłopaka w tej samej szkole. Chodził już do trzeciej klasy. Urban T. był przeciwieństwem Czesława O. w budowie fizycznej, niewiele większy od Dagmary M. Był jedynym chuderlawym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek miała Dagmara M. na dłużej. Chyba musiał być dobry w łóżku, bo co prawda obsypywał ją prezentami (miał bardzo liczną rodzinę w Ameryce), ale samo to Dagmarze nie wystarczało. Urszula M. wspominała później, że ten nawet był kulturalny, obiecywał, że gdy tylko skończy 21 lat, poprosi ją o rękę Dagmary. Do tego jednak nie doszło. Urban T. natomiast zdziwaczał pod wpływem Dagmary podobnie, jak Czesław O. W ogóle przestał ćwiczyć na wf bez uzasadnienia.

Wojciech Pietrzak - Hexa

W końcu usunięto go ze szkoły przed końcem trzeciej klasy. Niedługo potem trafił do wojska.

Wydawało się, że Dagmara M. wreszcie nabierze rozsądku, gdy w 1982 roku, w drugiej klasie, zaczęła chodzić z Tomaszem P. Tomasz P. był wysoki, potężnie zbudowany, i bardzo dużo ćwiczył. Co prawda był aż o 10 lat starszy od Dagmary M., ale ona wreszcie się uspokoiła i przynajmniej w szkole przestała wariować. Inni chłopcy i mężczyźni, też się do niej zbyt nie przyklejali, zresztą miało to dużo sensu, bo Tomasz P. był skory do bitki, a przy tym chorobliwie zazdrosny o Dagmarę. Spędzali razem całe mnóstwo czasu i w niedługim czasie Dagmara zaszła w ciążę. Ku oburzeniu całego otoczenia Urszula M. nie potępiła Dagmary. Tomasz P. wydawał się odpowiedzialnym ojcem. Gdy urodziła się mała Olga, zajmowali się nią całą trójką tak, że Dagmara mogła porzucić marzenia o studiowaniu. Z pomocą tego doborowego towarzystwa i litościwą ręką niektórych nauczycieli udało się jej jednak zrobić maturę.

Nie wiadomo czemu w 1985 roku Dagmara i Tomasz się rozstali. Urszula M. powie później, że to był porywczy charakter Tomasza, ale trudno

Wojciech Pietrzak - Hexa

bezkrytycznie wierzyć tak stronnicy osobie. Z Olgą Tomasz co jakiś czas się spotykał, płacił też na nią, ale podobnie jak Dagmara miała Olga niepełne dzieciństwo.

Niedługo potem na nieszczęście Dagmary w jej życiu pojawił się Norbert L. Był to, jak się okazało, kolega z wojska Urbana T., który przyjechał do niego w odwiedziny. Urodził się 4 maja 1960 w Gorzowie Wielkopolskim. Od małego chłop jak dąb. Przypadkowo spotkał Dagmarę, i jak potem powie w śledztwie, od razu się w niej zakochał. Powtarzał jej co chwila, że jest dla niego ważna, wyjeżdżał odtąd na wszystkie przepustki właśnie do niej. Ona jednak traktowała go z przymrużeniem oka, będąc wolną kobietą od rozstania z Tomaszem znowu zrobiła się hulaszczą i swawolna.

Norbert L. przywoził Dagmarze jej ulubione słodycze, wiele więcej możliwości nie miał. Był co prawda zawodowym żołnierzem, ale jeszcze nie wysyłano go na żadną zagraniczną misję, co dałoby mu możliwości. Wydaje się jednak, że i tak Dagmara nie byłaby nim zainteresowana.

Nadszedł feralny dzień 19 czerwiec 1986. Pozornie zwykły czwartek miał okazać się ostatnim

Wojciech Pietrzak - Hexa

dniem w życiu Dagmary M. To, co później udało się zrekonstruować dzięki wysiłkom śledczych, przedstawia się następująco, choć z góry uprzedzamy, że możliwe jest tu trochę przekłamań i niedopowiedzeń, których nie wypełni się już nigdy.

Było bardzo ciepłe, wczesne popołudnie. Dagmara właśnie wróciła ze spaceru z Olgą na obiad do domu. Ubrana była w różową bluzeczkę bez rękawów, króciutką dżinsową minispódniczkę, w której zabrakło miejsca nawet na kieszenie, tak była ciasna, i sandały na obcasie. Urszula M. zasugerowała, że Dagmara mogłaby założyć choćby stanik, bo aż się prosi, żeby jakiś chłop ją wykorzystał, ale dziewczyna nie usłuchała matki. Niedługo potem wyszła do pracy, a pracowała w pobliskim barze, mówiła też, że po pracy pójdzie do Pewexu kupić sobie nowe dżinsy, a potem do koleżanki. I że wróci wieczorem.

Na początku po prostu zaginęła. Pamiętała ją sprzedawczyni, która sprzedawała jej dżinsy, co było tym łatwiejsze, że Dagmara od razu się w nie przebrała. Potem nie wiadomo było już nic. Co gorsza, nikt nie wiedział, do której koleżanki Dagmara się udawała. Możliwe, że po prostu okłamała Urszulę M.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Poinformowano wszystkich w prasie i telewizji o zaginięciu Dagmary M. Nic nie wskazywało na szybkie rozwiązanie sprawy, ale parę dni później niejaki Andrzej S. odniósł na milicję spódniczkę znaną w parku. Urszula M. rozpoznała ją jako ubranie Dagmary po charakterystycznie postrzępionej szlufce, więc od razu przystąpiono do poszukiwań w parku. Na jednym z pomników, w miejscu osłoniętym od deszczu, odnaleziono coś, co przypominało plamę krwi, i kosmyk włosów o kolorze blond, takim jak miała Dagmara. Odtąd milicja przyjęła hipotezę, że Dagmarę zamordowano bądź ogłuszono w parku, a następnie wyniesiono bądź wywieziono w nieznanym kierunku. Śledztwo nabrało rozpędu, zaczęto szukać ciała i sprawdzać znajomych Dagmary, zwłaszcza odrzuconych mężczyzn, bo to wydawało się najprawdopodobniejszym motywem. Dagmara nie miała przy sobie żadnych kosztowności tego dnia.

Na początku sprawdzano Czesława O. Cały czas był, jak to już napisaliśmy, na placówce w Moskwie, ale od 14 czerwca miał tydzień urlopu i miał wrócić do pracy dopiero 23. Twierdził, że 19 czerwca był w Katowicach, ale nikt nie mógł tego

Wojciech Pietrzak - Hexa

potwierdzić. Również Urban T. nie miał alibi. Także miał wakacje i spędzał je na Mazurach na dzikim polu namiotowym. Oczywiście dostał mandat za naruszenie obowiązku meldunkowego. Tomasz P. twierdził, że cały dzień spędził na działce z rodzicami, co oni potwierdzili. Ale milicja założyła, że mogli kłamać. Norbert L. jednak od początku był najbardziej podejrzany, bo twierdził, że nic nie pamięta, bo ostatnio się upijał, bo groziło mu usunięcie dyscyplinarne ze służby za pobicie się z innym żołnierzem, a on nie wyobrażał sobie innego życia jak w wojsku.

Poproszono również wszystkie osoby, które mogły cokolwiek pomóc, o pomoc, i tu zdarzyła się rzecz szczególna. Anonimowy telefon na milicję powiedział, że ciała Dagmary należy szukać w lesie, w miejscu oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od Nowej Rudy. Podał tyle szczegółów, że milicja bez trudu tam trafiła. Anonima nie udało się nigdy zidentyfikować. A szkoda, gdyż okazało się, że miał rację, choć Dagmara została zostawiona w bardzo zamaskowanym miejscu, którego nie widzieli prawdopodobnie nawet chodzący tamtędy grzybiarze. Ubrana była w buty i bluzkę, które

Wojciech Pietrzak - Hexa

rozpoznała Urszula M., oraz dżinsy, które rozpoznała sprzedawczyni z Pewexu.

Podejrzania od razu padły na Norberta L. za sprawą listu, który Dagmara miała w kieszeni spodni. Stempel pocztowy wskazywał, że list był wysłany z Torunia 16 czerwca, ale było oczywiste, że odległość od Torunia do Nowej Rudy miała jedynie zapewnić Norbertowi L. alibi. Był co prawda już pomięty i zniszczony, gdyż Dagmarę znaleziono dopiero 30 czerwca. Ponad tydzień po zaginięciu. Jednak była w dobrym stanie, bo leżała poza słońcem i wilgocią. A list dawało się przeczytać bez żadnego problemu. Nie będziemy tu cytować tego listu. Napiszemy tylko, że Norbert L. prosił w nim Dagmarę, aby mu wybaczyła (nie napisał, co), aby pozwoliła mu do siebie wrócić, obiecywał różne rzeczy i groził. Co prawda groził, że zabije siebie, a nie ją, gdyby odmówiła, ale groził. Podpisał się po prostu: Norbert L.

Norbert L. zaprzeczał, jakoby to on był autorem listu. Wskazywał nawet od razu, że autorem tym jest inny Norbert L., który przez pewien czas zainteresowany był kuzynką podejrzanego Norberta L. Mówił też, że on ma inny charakter pisma. Nikt jednak nie dał wiary temu kłamcy.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Wprawdzie eksperyment pokazał że istotnie oskarżony Norbert L. pisał inaczej, jednak bez trudu mógł się zmusić do napisania tego jednego listu nie swoim charakterem pisma, i najpewniej to zrobił. Przesłuchano mimo wszystko Norberta L., którego wskazał oskarżony Norbert L. Zaprzeczył, jakoby w ogóle znał Dagmarę M., i nigdy nie wysłał do niej żadnego listu. Faktycznie taki człowiek istniał i chodził przez pewien czas z kuzynką podejrzanego Norberta L.

Proces interesował wielu ludzi. Okazało się, że Dagmara M., cokolwiek o niej ludzie myśleli, wzbudzała zainteresowanie, a choć wielu sądziło, że dostała na co zasłużyła, współczuli jej i żądali śmierci za śmierć. Norbert L. nie przyznawał się do końca do popełnienia tej zbrodni. Sędziowie nie dali mu jednak wiary tym bardziej, że miał motyw, nie miał alibi, i jeszcze wysłał ten list, który pokazywał jego charakter paskudnego szantażysty. Sędziowie nie mieli wątpliwości i skazali Norberta L. na karę śmierci przez powieszenie.

Norbert L. apelował do samego końca, ale na szczęście nieskutecznie. Nie dość, że zamordował z zimną krwią młodą dziewczynę, która miała przed sobą całe życie, to jeszcze pozbawił jej córkę

Wojciech Pietrzak - Hexa

jedynego rodzica, z którym mieszkała. A co najgorsze, zhańbił mundur żołnierza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, za co jak najślusniej został powieszony w roku następnym.

Wszystkie personalia zostały zmienione.

– Ja pierdołę! – krzyknął już dość głośno Wicher. Istniała granica beznadziei, poniżej której nie wypadało wzywać imienia nawet nieistniejącego Boga, a autor tego artykułu wielokrotnie (wie-lo-krotnie!) ją przekroczył. Dardiusz Wicher ciekaw był, czy ów człowiek, który nigdy nie powinien był dotknąć pióra, raczył położyć pod reportażem swój podpis. Za chwilę pożałował swojej ciekawości. Grafoman nazywał się Dariusz Zefir. Cóż za ironia losu!

Doprawdy, gdyby wydawać podręcznik, jak nie należy pisać nie tylko artykułów, ale nawet szkolnych wypracowań w czwartej klasie podstawówki, to powyższy gniot nadawałby się idealnie jako podkładka pod dobrych kilkanaście rozdziałów. Konsekwentnie powtarzany błąd ortograficzny przy odmianie słowa „Pewex”, kiedy obowiązkiem była zamiana „x” na „ks”, to małe piwo

Wojciech Pietrzak - Hexa

przy stylistyce Zefira (być może bardzo małe, Dardiusz uczciwie przyznał sam przed sobą, że nie ma pojęcia, jakie zasady w tym względzie obowiązywały w momencie powstania artykułu). Czy temu dziennikarzynie od siedmiu boleści tylko od święta przychodziły do głowy inne czasowniki, niż „być”? Czy nie uczono go, jak źle odbiera się nachalne, notoryczne powtórzenia tego samego zwrotu lub wyrazu w tak krótkich odstępach? Nikt mu nie powiedział, że przed „z czego korzystała” stawia się przecinek, a nie kropkę? Że jest 19 czerwca 1986, a „19 czerwiec 1986” sugeruje, jakoby w 1986 nastąpiło już osiemnaście wcześniejszych czerwców? Aaaargh! To już nawet Wichrowi, który ani językiem zbyt biegle nie władał, ani też nie cierpiał piekielnych mąk, czytając niezbyt udane pod względem literackim dzieła, skoczyło ciśnienie. Kto wie, może mniej zdenerwowałoby go nawet przeczytanie manifestu jakiegoś skończonego lewaka, byle składnie napisanego?

Dalej: czy imć Zefir słyszał o czymś takim, jak dziennikarski obiektywizm? Pisał w późnych latach osiemdziesiątych, więc to, że język bułgarski znalazł się przed angielskim, można było od biedy (od biedy!) wybaczyć. Trochę trudniej wybaczalna była

Wojciech Pietrzak - Hexa

nieukrywana, złośliwa satysfakcja z faktu, że to angielski przyczynił się do początku moralnej zguby Dagmary. Czy też, zapewne, Cyntii Łuskowskiej. Ale jednoznaczność, z jaką oceniał moralnie negatywnie bądź co bądź ofiarę zbrodni, zasługiwała na potępienie.

Wobec sprawcy tym bardziej nie zachował obiektywizmu, co może nieco mocniej się broniło. Choć nie, w tym wypadku nie broniło się nic. Przecież rzut oka wystarczył, by upewnić się, że owo nastawienie wobec mordercy nie było zamierzeniem literackim, zwieńczeniem jakiegoś przemyślanego planu, a jedynie dorodnym owocem ogromnego dyletanctwa.

Do sąsiedniej strony przyczepiona była karteczka, na której jakiś usłużny milicjant – a może już policjant? – przetłumaczył „wszystkie zmienione personalia” na prawdziwe.

Dagmara M. = Cyntia Łuskowska

Cheksa = Hexa

Urszula M. = Tatiana Łuskowska

Olga M. = Nikola Łuskowska

Czesław O. = Bartłomiej Nowak

Lucjan N. = Karol Marzec

Urban T. = Tomasz Szczepaniak

Wojciech Pietrzak - Hexa

Tomasz P. = Stefan Opolski

Norbert L. = Michał Karpiński

Andrzej S. = Zenon Rachwalski

To będzie warto zachować. Swoją drogą tutaj akurat Zefir wykazał się pomysłowością, którą Wicher docenił. Nie chcąc się nadmiernie trudzić wymyślaniem fałszywych tożsamości ani pomieszać jednych z drugimi, a jednocześnie chcąc zachować możliwie duże odstępstwo od oryginału, Zefir po prostu przesunął pierwszą literę imienia i nazwiska o jedną pozycję do przodu w alfabecie i dosztukowywał jakieś pasujące do litery imię. Ogonki nadające łańciskim literom polskość ignorował, a „Z” zmieniał na „A”. To naprawdę zasługiwało na uznanie. Jedynie z pseudonimem mógł się bardziej wysilić, ale ostatecznie użył go tylko raz. Dardiusz jakoś nie potrafił sobie wyobrazić czytelnika, który tylko dzięki temu wie, o kogo chodzi.

Inna rzecz, że Wicher nie wiedział, jak w 1988 wyglądała kwestia ochrony takich danych. Dzisiaj ukryte lub zmienione byłyby zapewne nazwy miejscowości, w tekście najwyraźniej zachowano oryginały...

Wojciech Pietrzak - Hexa

Dardiusz Wicher postanowił, że z informacji tych skorzysta w swoim czasie. Lektura tak źle napisanego artykułu niezmiernie go znużyła. Może i dobrze, będzie można jakoś przywrócić sobie względnie normalny rytm dobowy. Nie wiedział, czy cokolwiek zjadł lub wypił podczas czytania, i nie obchodziło go to. Nie był głodny. Prześni się, a rano podejmie ostateczną decyzję, czy już warto jechać do Nowej Rudy.

Tuż przed snem wyjrzał przez okno. Niezwykle jasny księżyc w pełni oświetlał drzewo, którego rozłożysty konar zdawał się posyłać Wichrowi łobuzerski uśmiech. Mężczyzna odwzajemnił uśmiech i zasnął snem sprawiedliwego.

Tak, to musiała być niezwykle wyczerpująca lektura, skoro już na pierwszy rzut oka co najmniej trzy szczegóły się nie zgadzały, a taki stary wyga jak Wicher chwilowo przeoczył je wszystkie.

Niežnośne brzęczenie telefonu wwierciło się w ucho. Sięgnął po komórkę; zegar pokazywał drugą w nocy, jednak dwa wykrzykniki, jakimi zaczynał się w książce telefonicznej wpis

Wojciech Pietrzak - Hexa

skojarzony z dzwoniącym numerem, wskazywały, że jest to jedna z trzech osób, które nawet o takiej porze mają prawo do niego telefonować. Nie oprzytomniał jeszcze na tyle, by zorientować się, która.

– Słucham? – ziewnął przeciągle.

– Jeden facet odgrzebuje sprawę Łuskowskiej – w tym momencie obudzony natychmiast postawił wszystkie zmysły w stan gotowości – Facet nazywa się Dardiusz Wicher. Dardiusz z „d” w środku, charakterystyczne imię. Robi to na zlecenie ojca Karpińskiego, tego, którego powiesili.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Czy coś nam grozi?

– Mnie nic. Czy tobie grozi, sam musisz sobie odpowiedzieć.

– Chyba też nic.

– To dobrze. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedział.

– Słusznie. Dzięki, a teraz wybacz, ale dobrej nocy.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Wichrowi śniło się, że klęczy nagi na surowym kamieniu przed Cyntią Łuskowską, ubraną jedynie w szpilki na wysokim obcasie, pończochy kabaretki nie do pary, stringi i stanik (wszystko w czarnym kolorze) i dzierżącą rattanową trzcinkę w dłoni. Nie było innych szczegółów otoczenia, Ona stanowiła cały świat.

– Masz się przyłożyć i rozwiązać tę sprawę, czy to jasne? – spytała groźnie.

– Tak, Pani! – nie ważył się nawet spojrzeć jej w oczy, utkwivszy wzrok w zimnej, niewygodnej posadzce.

– Na pewno?

– Na pewno, Pani! Możesz na mnie liczyć.

– To dobrze. A teraz odwracaj się, dostaniesz profilaktycznie trzy razy, żebyś wiedział, co cię czeka, jeśli nie będę zadowolona.

– Rozkaz, Pani!

Świst, uderzenie, i w tym momencie Dardiusz Wicher obudził się. Przysiadł na łóżku, nie mogąc dość do siebie. Dochodziła piąta nad ranem, spał raptem dwie i pół godziny.

– Kim naprawdę byłeś? – spytał półszepem, patrząc za okno – Kim jesteś, Hekso, że ćwierć wieku po śmierci masz taką władzę nad kimś, kto

Wojciech Pietrzak - Hexa

do niedawna w ogóle nie wiedział o twoim istnieniu...

www.wojciechpietrzak.pl

Rozdział 5

Poświata księżycy nieco przybladła, ustępując miejsca leniwie przeciągającemu się na nieboskłonie słońcu. Konar już się nie uśmiechał, wyglądał raczej na zasępionego. Dardiusz Wicher podzielał to odczucie i zastanawiał się, czy bratniej duszy nie poszukać w drzewie. Stanowiłoby to kolejne świadectwo, jak dalece doskwiera mu samotność; kto wie jednak, czy taki przyjaciel nie byłby bardziej wartościowy od autorów wszystkich napisów, jakich się poprzedniego wieczoru naczytał na ścianach.

O szóstej trzydzieści zdał sobie sprawę, że nie zaśnie. Nie zrobi też nic konstruktywnego, dopóki będzie wymieniał nieme komunikaty z drzewem. Pamięć Wichra spasowała. Nie potrafił zacytować bodaj akapitu z artykułu Zefira, co wystawiało jak najgorsze świadectwo autorowi. Powstrzymał naturalny odruch nakazujący przeczytać reportaż jeszcze raz (i tym razem go zapamiętać), by zastanowić się nad absurdem całej sytuacji. Z jednej strony tak nieznośnymi czynnościami nie wypada się zajmować z innym nastawieniem, niż zaciskanie zębów i przeplatanie

Wojciech Pietrzak - Hexa

pracy myśleniem, na co wyda się pieniądze zarobione dzięki wyrzeczeniu. Z drugiej zaś strony w całej tej sprawie akurat o zysk najmniej mu chodziło. Coś jednak chciał osiągnąć, a czuł, że bez powtórki z lektury zadania nie rozwiąże.

Mimo wszystko jednak zasłużył przynajmniej na tyle, żeby zrezygnować z zasady „najpierw obowiązek, potem przyjemność”. W końcu za dzielne przebrnięcie nawet bez pełnego zrozumienia przez całość takiego gniota należała się jakaś nagroda i Dardiusz pomyślał, że właściwą będzie zapoznanie się z treścią i ilustracjami nieoglądanej jeszcze części magazynu „FETISH”.

Aby uniknąć rozczarowania (zupełnie innego typu, niż to wynikające z lektury źle napisanego artykułu) Wicher zaczął od bardzo starannego przestudiowania spisu treści. Całość była oczywiście po angielsku, ale Dardiuszowi to nie przeszkadzało. Fotki na okładce sugerowały, że jest to czasopismo, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Skutek uboczny był też taki, że każdy – może z wyjątkiem dewiantów, których podniecało dosłownie wszystko – mógłby znaleźć w nim również coś, co wywróci go na lewą stronę z obrzydzenia, gdyby losowo wertował kartki.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Dardiusza interesowały piękne kobiety, przynajmniej na wysokości ich oczu oraz niecały metr poniżej. Godzinami mógł podziwiać ich kształty i nie miało znaczenia, ile widzi ich na obrazku. Nie miał nic przeciwko odpowiednio upozowanym lesbijkom. W najmniejszym stopniu nie interesowały go za to kształty mężczyzn, choćby nie wiadomo jak ponętne. A już do zбочzeń napawających go najwyższym obrzydzeniem klasyfikował pedofilię, nekrofilę, sodomię oraz męski homoseksualizm, przy czym w tej grupie nie miał wyrobionego zdania o jakiegokolwiek kolejności.

Po bardzo starannie przeprowadzonej selekcji zdecydował się na trzy spośród proponowanych w spisie treści pozycji oraz deser w postaci fantastycznych kształtów i nieziemskiej urody Cyntii Łuskowskiej. Mimochodem zastanawiał się, ile papieru marnuje się przez fakt, że gazeta zawierająca pornografię dla każdego musi w oczach przeciętnego odbiorcy w ponad połowie składać się z materiałów bezwartościowych. Rudowłosa piękność o niespotykaniu długich nogach, wyższa chyba nawet od Wichra, potrzebowała raptem dwóch zdjęć, podczas których w dodatku nie zdjęła

Wojciech Pietrzak - Hexa

z siebie choćby strzępka odzieży, aby odłożyć filozoficzne rozważania Dardiusza „na święty nigdy”.

Dardiusz początkowo planował, że skończywszy z „FETISH”-em zafunduje kolejną ucztę, tym razem żołądkowi, zanim zajmie się wypocinami Zefira. Gdy jednak nadszedł ten moment, pierwotny koncept podległ błyskawicznej weryfikacji polegającej na wpleceniu przed śniadaniem szybkiego, gorącego i treściwego prysznic. Z niejakim niepokojem skonstatował, że może wykazywać odporność na wiele bodźców, ale nie na Heksę.

Dokładnie kwadrans po ósmej wykąpany, ogolony i ogólnie doprowadzony do jako takiego ładu Dardiusz Wicher, który – nastawiwszy słuchawkę prysznic na bicze wodne – zrzucił napięcie, jakie ostatnio mu towarzyszyło, zastępując je uczuciem zaspokojenia, przystąpił do przyrządzania sobie wykwinnego śniadania. Po raz pierwszy od wielu lat czuł przy tym, że dogadzanie własnemu podniebieniu sprawia mu niekłamaną przyjemność. Tym razem sam postawił przed sobą wyzwanie, wyciągając z podręcznej szafki kupiony jakiś czas temu zestaw do robienia sushi. Ciekawiło go, co wyjdzie, gdy mistrz kuchni postanowi

Wojciech Pietrzak - Hexa

zadebiutować w tej dziedzinie. Głos po drugiej stronie słuchawki nie kipiał entuzjazmem, gdy Wicher oznajmił, jakie ryby i w jakiej ilości zamawia. Nastawienie rozmówcy zmieniło się jednak nagle na znacznie lepsze jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Albo za usłyszeniem deklaracji o dopłacie stu złotych ekstra.

Czekając na ryby, które miały według obietnicy dojechać w ciągu godziny, studiował dość dokładnie instrukcję przygotowania potrawy. Brzmiała dość uczenie i skomplikowanie, ale pisało ją w końcu raczej z myślą o szaraczkach, a nie o byłych cukiernikach. No i widać było, że autor lub tłumacz postarał się przynajmniej na tyle, żeby dało się to czytać bez bólu zębów. Wcale nie był pewien, czy sobie poradzi. Wyglądało na to, że najwięcej można było zepsuć niewłaściwie gotując ryż, co wydawało się pozornie najprostszą czynnością.

Gdy wreszcie nadszedł ten moment i spróbował pierwszego nigiri, poczuł zadowolenie graniczące z samozachwytem. Jednak nadal w kuchni był mistrzem nad mistrzami! Możliwe, że kiedyś jeszcze wrócą czasy, gdy szerszym masom dane będzie docenienie jego kunsztu. Poczuł się jak półbóg wydzielający maluczkim łaski wedle

Wojciech Pietrzak - Hexa

własnego widzimisię. Dopiero wtedy zauważył też, jak bardzo czegoś takiego potrzebował.

Chwila zjedzenia ostatniego kawałka, której nie dało się odwlekać w nieskończoność, stanowiła ukoronowanie poranka Dardiusza Wichra. Nasyciwszy swoje ciało w każdym zakresie, w którym zgłaszało ono jakiegokolwiek potrzeby, poczuł się gotowy do zaciśnięcia zębów i ponownego przeczytania reportażu Dariusza Zefira. Zdecydował też, że do Nowej Rudy pojedzie jak najszybciej, najlepiej jeszcze tego samego dnia późnym wieczorem. Chciał jechać nocą, by mieć drogi niemalże tylko dla siebie. Jeszcze tylko trzeba zdecydować się na wybór trasy.

Na mapach drogowych znał się słabo, niewiele o nich wiedział, niemniej rzuciwszy okiem w atlas doszedł do wniosku, że ma do czynienia z kolejnym absurdem. Mógł pojechać najkrótszą trasą, na oko nie powinna ona mieć nawet pięciuset kilometrów omijając autostrady, ale wówczas wątpił, czy uda mu się podróż poniżej dziesięciu godzin. Mógł natomiast nadłożyć niemal sto kilometrów, wybierając trasę wiodącą przez Niemcy, aby zaoszczędzić przy dobrych układach i cztery godziny. Po krótkim namyśle zdecydował się na

Wojciech Pietrzak - Hexa

wariant pośredni, nie unikający autostrad, ale i nie wyrzucający go poza granicę Polski. Wyglądało na to, że wszystkie trzy możliwości spełniały zależność, że więcej kilometrów oznacza krótszy czas pokonania trasy.

I w tym momencie zadzwonił Karpiński. Nic szczególnego, chciał po prostu dowiedzieć się, jak sprawy stoją. Wicher zdał sobie sprawę, że od jakiegoś czasu trwa już dzień, i zaproponował spotkanie tam, gdzie poprzednio. Za godzinę. Nie żeby było o czym opowiadać, ale należało uprzedzić Karpińskiego o planowanym wyjeździe, a Dardiusz Wicher nie chciał tego robić przez telefon.

– Pyszne tiramisu! – wykazał się bezguściem, zdaniem Dardiusza, Karpiński. A może zwyczajnie kłamał, podobnie jak Wicher zapytany przez kelnera?

– Wracając do sprawy – Wicher nie lubił swojego klienta i nie chciał niepotrzebnie przedłużać spotkania z nim – jest postęp, ale trudno powiedzieć, żeby miał on polegać na czymś konkretnym. Dowiedziałem się trochę o tamtej

Wojciech Pietrzak - Hexa

sprawie, znacznie więcej o tej dziewczynie, niż o pańskim synu. Chciałem przy tej okazji powiedzieć panu, że wybieram się na mały rekonesans do Nowej Rudy – wypił łyk kawy, wyjątkowo dobrej, jak na opinię, jaką wyrobił sobie o tym miejscu – Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale przez ten czas nie będziemy mogli spotykać się ze zrozumiiałych względów. Telefon będę miał włączony.

– A dlaczego nie będziemy mogli? – zdziwił się Karpiński – Kiedy wyjeżdżamy?

– Wyjeżdżamy? – Dardiusz Wicher położył nacisk na ostatniej sylabie.

– Proszę się nie obawiać, pojedę we własnym zakresie – Andrzej Karpiński machnął niedbale ręką – Nie będę się też wtrącał w to, co pan robi. Może nawet zamieszkać pod Nową Rudą, nie w samym mieście. Wiem, że pan za mną nie przepada, i szanuję to. Ale płacę panu między innymi za to, żeby w rozsądnych granicach móc się z panem spotkać, kiedy tylko będę chciał się dowiedzieć, jak sprawy stoją.

– Skoro pan chce... Zresztą, i tak nie mogę panu tego zabronić – wzruszył ramionami Wicher. Nie interesowało go, jakimi uczuciami darzył go

Wojciech Pietrzak - Hexa

Karpiński, ale zastanawiało, skąd wiedział o niechęci. Czyżby zbyt ostentacyjnie ją okazywał?

– Nie lubi mnie pan, bo nie zgadzam się z panem w kwestiach politycznych i społecznych – ciągnął Karpiński, jakby czytając Dardiuszowi w myślach – Śmiało, niech pan to przyzna. Nie obrażę się.

Dardiusz kiwnął głową, nic nie mówiąc.

– Ja również nie szaleję za panem. Na przykład dlatego, że jest pan zwolennikiem kary śmierci. Wynająłem pana, bo bardzo boli mnie śmierć syna i żony, więc proszę się nie dziwić mojemu stanowisku. Sądzę, że jako fachowiec jest pan w stanie oddzielić życie prywatne od zawodowego i mimo wzajemnej niechęci pracować dla mnie tak dobrze, jak dobrze ja panu za to płacę. Nawet jeśli nie potrzebuje pan tych pieniędzy.

Karpiński zaskoczył Wichra i po raz pierwszy w trakcie ich niezbyt długiej znajomości było to zaskoczenie pozytywne. Jak na kogoś o jego poglądach, wręcz imponująco pozytywne.

– Czy to wszystko, co ma pan do powiedzenia w sprawie kary śmierci? – spytał z nieudawanym zainteresowaniem Wicher – Mam tu

Wojciech Pietrzak - Hexa

na myśli, czy jest pan przeciw tylko dlatego, że pan osobiście poniósł stratę?

– Chyba mnie pan nie docenia – uśmiechnął się Karpiński. Najwyraźniej był w dobrym nastroju, podsycanym niezachwianą pewnością, że tym razem to on wyjdzie zwycięsko z potyczki słownej z Wichrem, co, musiał przyznać, dotąd mu się nie udawało – Nie, proszę pana, nie stałbym się nagle zwolennikiem kary śmierci, gdyby na przykład moją żonę zabił wcześniejszy morderca przedwcześnie zwolniony z dożywocia. Choć wiem, że w tej sytuacji kara śmierci oznaczałaby życie dla mojej żony.

Karpiński wziął do ust kolejny kęs ciasta. W normalnych warunkach Wicher pomyślałby, że w zasadzie co go obchodzi stosunek Karpińskiego do kary śmierci. Niemniej jednak ciekawiło go stanowisko klienta, który wyglądał na takiego, co to nie trzyma się uparcie głupich frazesów powtarzanych tysiące razy przez jeszcze głupsze „autorytety”, ale na takiego, który miał swoje poglądy dokładnie przemyślane. Dardiusz lubił rozmawiać z takimi ludźmi. Czuł z nimi swego rodzaju jedność duchową mimo oczywistych różnic

Wojciech Pietrzak - Hexa

w poglądach. No i miło się przedstawiało swoje racje z cieniem nadziei, że oponenta przekonają.

– Rozumiem i bardzo sobie cenię takie podejście, proszę mówić dalej – zachęcił z nieukrywaniem zaciekawieniem.

– Pyszne tiramisu! – powtórzył Karpiński, najwyraźniej szczerze i z głębi żołądka tak sądząc – O czym to ja... Ach, tak. Widzi pan, jestem przeciwnikiem kary śmierci, bo jest ona sprzeczna z prawami człowieka.

Wicher westchnął. Klasyczny chwyt: skoro on sam uważał wolność za wartość nadrzędną, „bo tak”, i żądał, aby przyjęto to bez argumentacji, to odbierał sobie prawo negocjowania analogicznego żądania ze strony przeciwnika, który na ogół za wartość nadrzędną uważał coś zupełnie innego. W tym przypadku prawa człowieka.

Karpiński, który skończył właśnie jeść deser, założył rękę na rękę. Najwyraźniej czekał na ripostę.

– Praw człowieka jest od cholery i trochę. O której konwencji pan mówi? Albo prościej: co należy do tych praw człowieka? Poza prawem do życia, jak miemam?

Wojciech Pietrzak - Hexa

– Nie wiem, czy wszystko pamiętam. Na pewno zakaz stosowania tortur, zakaz niewolnictwa, prawo do wolności wyznania, zakaz pozbawiania wolności tylko za niewywiązanie się z umowy... Czemu pan pyta?

Dardiusz Wicher złożył dłonie, wystawiając wskazujące i środkowe palce, i wycelował w Andrzeja Karpińskiego wymaginowany pistolet.

– Zatem jeśli moja religia nakazywałaby mi wyznać w tym momencie wiarę poprzez zastrzelenie pana, to wolność wyznania... – urwał.

– A, właśnie. Tu jest pies pogrzebany! – odparł Karpiński z triumfującą miną myśliwego, który po wielogodzinnym pojedynku pokonał wreszcie swoją wymykającą się do tej pory ofiarę – Prawa człowieka kończą się tam, gdzie zaczynają się prawa innego człowieka.

– O tym właśnie mówię – wymaginowany pistolet oddał wymaginowany strzał, podczas którego niewymaginowany Wicher wstał od niewymaginowanego stołu, zbierając się do wyjścia – Pańskie prawo do życia kończy się tam, gdzie zaczyna się moje prawo do wolności wyznania.

Dardiusz Wicher opuszczał lokal tylko trochę wolniej, niż powietrze uchodziło z Karpińskiego.

Wojciech Pietrzak - Hexa

– Ten bydlak załatwił mnie znowu – szepnął teatralnie Karpiński ze złością, choć nie bez podziwu, który nieumiejętnie starał się ukryć – Niech to szlag!

Łysy kelner stanowiący niemal stały element krajobrazu w tej restauracji w okamgnieniu pojawił się przy stoliku.

– Czy coś nie smakuje, proszę pana?

– Słucham? Nie, nie, wszystko jest znakomite, dziękuję bardzo. Jeszcze jedną porcję tiramisu poproszę.

Wicher szedł w zamyśleniu. Dzięki tej sprawie zyskiwał znajomych. Najpierw uśmiechnęło się do niego drzewo pod blokiem. Potem Hexa bez pytania o zgodę (czy ona kiedykolwiek zapytała kogokolwiek o zgodę na cokolwiek, co zamierzała?) zdominowała go w jego własnym, osobistym śnie. A teraz dowiedział się czegoś o Karpińskim, który wprawdzie wciąż za swoje poglądy miał w prywatnej klasyfikacji Wichra przyczepioną etykietkę z napisem „idiota”, ale przynajmniej dzisiejszą rozmową zasłużył na wykreślenie – na razie ołówkiem – epitetu „ciężki”.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Może i będą ze starego ludzie. Trzeba mu tylko spokojnie, niezbyt szybko dawkować argumenty. Dardiusz miał ochotę pociągnąć w restauracji temat. Zapewne dowiedziałby się, że człowiek ma zdaniem Karpińskiego prawo do wolności osobistej, i że nie stoi to w sprzeczności z odebraniem mu tej wolności w przypadku, gdy użyje jej w szkodliwym celu. Po to wymyślono więzienia. Warunki były tylko takie, aby karę tę orzekł imiennie sąd, w reakcji na coś złego i w oparciu o przepisy prawa. To dlaczego życie nie miałyby podlegać tej samej zasadzie, co wolność osobista?

Tylko dlatego, że śmierć za śmierć nosi znamiona zemsty? No tak, ale wtedy nie można karać grzywną złodziei ani więzieniem kidnaperów...

Tak, zrozumienie tego wszystkiego nie przekraczało w ocenie Dardiusza Wichra możliwości Andrzeja Karpińskiego. Ale jeszcze nie teraz. Może kiedyś. A może i nigdy. Jeśli okaże się, że Michał nie zabił Cyntii, to pewnie stary będzie dla sprawy kary śmierci stracony. I trudno go będzie za to winić, to w końcu tylko człowiek.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Wszedłszy do klatki Wicher wdusił przycisk windy, która nadal nie działała. O ile schodzić wolał piechotą, analogiczna droga w górę niezbyt mu się uśmiechała. Wyboru jednak nie miał. Mamrocząc pod nosem nieartykułowane dźwięki mające stanowić erzac przekleństw ruszył do mieszkania, pokonując po dwa stopnie. I tak nie przeczyta na ścianach niczego nowego od wczoraj. Wracając do początku swoich rozważań mężczyzna skonkludował, że jeśli efektem rozwiązywania tej zagadki okaże się choć jedna wartościowa znajomość w jego życiu, uwalniająca go od dręczącej samotności w bodaj nikłym stopniu, zostanie zwycięzcą niezależnie od rezultatów. Przekłete wspomnienia! Jakże chciałby się ich pozbyć! Wchodząc do przedpokoju dostrzegł już minimalną poprawę: tym razem klucz w zamku nic do niego nie mówił.

Wicher zamknął oczy i postanowił odtworzyć sobie co lepsze fragmenty zasłyszanego na plaży nokturnu. Nie chodziło nawet o jakość dzieła Matki Natury (choć ta była w tym przypadku wybitna, co uczciwie przyznawał), a o to, aby jak najdłużej odwlec konieczność ponownego przeczytania „Sprawy Numeru”. W końcu przysiadł do lektury,

Wojciech Pietrzak - Hexa

tym razem z czystym wobec własnego żołądka sumieniem nie przygotowując sobie niczego do jedzenia. Wziął jedynie litrowy kufel, wsypał do niego cztery ogromne kostki lodu, uzupełnił mocno gazowaną wodą mineralną, a następnie tak wyposażony zajął się pracą.

Przygotowanie się na tragiczną jakość języka okazało się zbawienne. Dardiusz Wicher nie tylko zapamiętał całą treść reportażu, ale także zdołał uruchomić w swojej głowie dzwonki alarmowe związane z paroma nieścisłościami, jakie napotkał.

Pierwszą sprawą, tak mocno rzucającą się w oczy, że Wicher autentycznie był zły na siebie za niedostrzeżenie tego poprzedniego dnia, był dobór faktów przez Zefira. Przecież jeśli się siądzie do artykułu nie wiedząc o sprawie Łuskowskiej dosłownie niczego, a następnie przeczyta go ze zrozumieniem, można dojść do wniosku, że Karpiński został skazany właściwie za nic. Z ani jednego słowa nie wynikało, że Łuskowską zabił ktokolwiek inny, zgoda. Niemniej, do cholery, nawet za czasów PRL zasada domniemania niewinności była jako tako szanowana. Może gdyby Michał Karpiński był w jakiś sposób niewygodny dla służb specjalnych, można było próbować pozbyć się go

Wojciech Pietrzak - Hexa

za pomocą mordu sądowego. Wicher stwierdził jednak, że tym tropem pójdzie w ostatniej kolejności. Za znacznie bardziej prawdopodobną uznał hipotezę, że Zefir po prostu nie napisał o czymś istotnym.

Czemu miałby tak nie założyć? Pominął przecież zupełnie wątek występu Łuskowskiej w „FETISH”-u. Ciekawe, dlaczego. Nie wiedział o nim? To możliwe, ale w takim razie skąd czerpał w ogóle informacje do artykułu? Pochodził sobie po losowych miejscach, pozbierał ochłapy, które podrzuciła mu milicja, i tyle? Być może. Skoro w detalach opisał ubiór Cyntii Łuskowskiej w dniu zaginięcia, nie podając ani cienia przyczyny, dla której był on istotny... Oczywiście mogło być i tak, że zobaczywszy Cyntię, czy to na zdjęciu, czy w rzeczywistości, Zefir z lubością opisywał jedną ręką każdy szczegół, drugą jednocześnie robiąc sobie dobrze, podczas gdy opis na papierze odwzorowywał obraz w głowie. Ale i to wyjaśnienie nie trzymało się kupy. Gdyby miało być słuszne, artykuł powinien zawierać w którymś miejscu w miarę dokładny opis wyglądu samej Heksy. Niczego takiego Wicher nie znalazł.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Pociągnął łyk cudownie orzeźwiającej mineralnej. Zamknął oczy i pozwolił, by chłodny, czysty płyn wlewał małymi łydkami nowe siły w całe jego ciało i umysł. Inne pomysły, dlaczego wątek pornograficzny został pominięty, jeszcze mniej Dardiusza Wichra przekonywały. Możliwe, że ktoś zakazał Zefirowi pisać o tym, ale nie bardzo wiadomo, kto i dlaczego miałyby to robić. Czy dlatego, że samo upodobanie było istotne dla śledztwa? Bezlitosnym faktem pozostawało jednak, że i tak trudno byłoby je ukryć przed odpowiednio dociekliwą duszą. Żeby nie gorszyć nieskalanej moralności purytańskiego czytelnika? Bez sensu, tacy w ogóle nie sięgają po czasopisma typu „Nasz Śledczy”, wołąc żyć w świecie, w którym nie ma miejsca na przestępstwa, przemoc i wyuzdany seks. Niektórym nawet się to udaje.

Może Zefir uznał epizod za niewart wzmiankowania jako zbyt mało istotny. Nie wiadomo jednak, dlaczego miałyby być mniej istotny na przykład od epizodu ze sprawdzianem z fizyki, na który przyszedł jakiś poboczny bohater wątku. Zresztą świadczyłoby to o Zefirze wyjątkowo źle, gdyby jako dziennikarz takiej gazety nie dość, że nie umiał sklecić porządnego akapitu, to jeszcze nie

Wojciech Pietrzak - Hexa

umiał dodać dwóch do dwóch, dostając fakty na tacy. To miganie się od wuefu przez – Dardiusz zerknął na kartkę z tłumaczeniem tożsamości – Szczepaniaka i Nowaka, te długie spodnie w środku lata... Czyżby Zefirowi, gdyby wiedział o sesji w „FETISH”-u, nie przyszło do głowy, że Łuskowska po prostu podczas wyjazdów do Augustowa i przy innych okazjach chłostała ich tak, że nie tylko nie mogli ćwiczyć, ale prawdopodobnie nawet siedzieć i chodzić przez pierwszych parę dni? I że nie chcieli pokazywać swoich ud, których zapewne również sięgały smagnięcia Heksy? Uczciwie trzeba przyznać, że zmęczony dniem i stylistyką Wicher wczoraj też ten fakt przeoczył. Dzisiaj już nie. Związek przyczynowo-skutkowy uderzył go po oczach z siłą promieni słońca skupionych w ultramocnej soczewce. Wygląda na to, że z Cyntii Łuskowskiej było niezłe ziółko. Warto poszukać wśród jej znajomych typu *macho* uważającego, że miejsce kobiety jest o pół kroku za mężczyzną albo przy garach. Nawet jeśli nie łączyło go z Cyntią nic, i tak Wicher sprawdziłby go jako podejrzanego, choćby dlatego, że tacy *macho* miewają tendencję do nietolerowania stylu życia, którego nie akceptują, nawet u osób, z którymi nie mają nic wspólnego. Po

Wojciech Pietrzak - Hexa

bandycku narzucają swój sposób na życie innym, gdzie tylko mają taką możliwość – zupełnie jak demokratyczna większość...

Wicher podniósł kufel na kolejny długi moment. Pobudki, jakimi kierował się Zefir, nie miały większego znaczenia. Dużo istotniejsze pytanie brzmiało następująco: skoro pominął ten szczegół, to jakie inne detale spotkał ten sam los? Oczywiście trudno winić dziennikarza za to, że nie o wszystkim pisze, zwłaszcza biorąc pod uwagę ograniczone szpalty gazety. Ale Wicher nie ufał rzetelności Zefira. Po prostu nie ufał. Ten dziennikarzyna z całą pewnością nie opanował trudnej sztuki oddzielania istotnych faktów od nieistotnych. Być może też nie zadawał sobie i innym odpowiednio wielu odpowiednio sformułowanych pytań. Nie rozwiązał przecież zagadki „dziwactw” Nowaka, a sama powtarzalność czegoś tak nietypowego u Szczepaniaka powinna była dać mu do myślenia.

Przypadkowość działań reportera utrudniała zresztą pracę Wichrowi już teraz. Podał tożsamość zupełnie nieistotnego nauczyciela od fizyki (to nic, że fałszywą, od czegoż kartka z tłumaczeniami?), a nie podał tożsamości sprzedawczynie z Peweksu.

Wojciech Pietrzak - Hexa

Niechby i fałszywej, ale przynajmniej autor notatki policyjnej miałby do czego się odnosić. Gdyby Dardiuszowi Wichrowi udało się odnaleźć tę sprzedawczynię... A co więcej, Zefir nie podał tożsamości kuzynki Karpińskiego.

O nią, swoją drogą, będzie można zagadnąć starego. Niech ma poczucie, że też przyczynia się do oczyszczenia syna, a poza tym niemal na pewno on da Dardiuszowi odpowiedź szybciej, niż ktokolwiek inny.

Była i druga bardzo interesująca sprawa w tym artykule. Dardiusz przeczytał jeszcze raz ten akapit o anonimowym donosie informującym o miejscu, gdzie leżały zwłoki Cyntii. Nigdy nie zidentyfikowano autora telefonu. Być może po prostu nie udało się, a być może milicja nie próbowała zbyt gorliwie, ale dobry dziennikarz powinien o tym napisać, a wręcz domagać się rozdmuchania sprawy. Bo przecież kto, do cholery, mógł być tym anonimem? Istniała szansa jeden do miliona, że jakaś druga planowana ofiara zbrodni, której udało się uciec. Byłoby jednak dziwne, gdyby ktoś ratujący swoje życie w takiej sytuacji zapamiętał tyle szczegółów. A jeszcze dziwniejsze, że nie opisał mordercy. Inne opcje coraz bardziej

Wojciech Pietrzak - Hexa

mroziły Wichrowi krew w żyłach w miarę, jak do nich dochodził. Mógł to być przypadkowy świadek ukrycia zwłok, czemu nie? Zobaczył, poczekał na odejście mordercy, przyjrzał się. Zadzwoił, gdy porównał znalezisko z wizerunkiem Cyntii Łuskowskiej, jaki niewątpliwie pojawił się w prasie i telewizji przy okazji milicyjnych komunikatów. Może wcześniej pojechał tam znów, by przypomnieć sobie, czy w lesie leży rzeczywiście ta sama dziewczyna, której konterfekt ujrzał w gazecie, po czym wybrał numer. Trudno to jednak nazwać rozsądnym rozwiązaniem. Dużo lepiej byłoby pójść na milicję i wszystko opowiedzieć pod nazwiskiem. Z tego powodu Dardiusz wątpił i w tę wersję. Donosząc anonimowo tylko ściągał na siebie podejrzenia.

Gdyby milicja znalazła takiego świadka, to za kogo by go wzięła? Jeśli nie dzwonił świadek, to kto? Wszystko wskazuje na to, że sam morderca lub ktoś, kto mu pomagał. Z artykułu wynikało, że prawdopodobieństwo przypadkowego znalezienia ciała w tak krótkim czasie było bliskie zeru, co oczywiście o niczym nie świadczyło, póki Wicher nie upewni się o tym naocznie, o ile było to jeszcze możliwe. Niemniej nawet w takim wypadku tylko

Wojciech Pietrzak - Hexa

wtedy, gdy dzwoniący był jednocześnie sprawcą zbrodni, ukrywanie własnych zamiarów przez informatora mogło mieć sens. Prawda?

Wynikały z tego następane bardzo interesujące aspekty. Jeśli Zefir jednak tym razem dobrze się spisał i faktycznie nikt ciała nie mógł znaleźć, to ktokolwiek dzwonił, musiał wiedzieć, kim była osoba, która odwiozła ciało Łuskowskiej w miejsce jej planowanego wiecznego spoczynku. Oczywiście odnalezienie dzwoniącego bardzo by się przydało w sądzie. Załóżmy jednak, że był to morderca, bo wydaje się to najbardziej prawdopodobne. Już sam ten fakt w świetle tego, co Wicher do tej pory wiedział, stanowił mocną poszlakę za niewinnością Karpińskiego. Niby czemu on sam miałby dzwonić, skoro bez tego telefonu nie byłoby nawet procesu? Nie, dzwonić mógł tylko ktoś, kto wiedział, że odnalezione ciało skieruje silne podejrzenia na Michała Karpińskiego. Mówiąc krótko, młody Karpiński został wrobiony przez mordercę. Z pewnością nie to miał na myśli Andrzej Karpiński, gdy upierał się, że on „nie wierzy, tylko wie”, ale to nie miało teraz większego znaczenia.

Skąd sprawca mógł wiedzieć, kogo wrobi? Przeczytał list, o którym Zefir tylko wspomniał, to

Wojciech Pietrzak - Hexa

oczywiste. Ale niewystarczające. Musiał wiedzieć wystarczająco dużo o Cyntii Łuskowskiej. I musiał mieć bardzo dobry powód albo do tego, żeby zabić ją, albo do zaszkodzenia Karpińskiemu. Ewentualnie musiał wiedzieć, że doprowadzi bliżej nieokreślonego kogoś na ławę oskarżonych, a odsunie podejrzenia od siebie, co oczywiście broniło się tylko wtedy, gdy jedynie Cyntia była celem. To jednak Dardiusz zakładał od początku jako najbardziej prawdopodobną hipotezę, przecież to ona zginęła. Ockham byłby z niego dumny.

Wichra przeszył dreszcz. Te obserwacje z pewnością znacznie zawężyły krąg podejrzanych. Musi tylko zdobyć więcej informacji o Cyntii i jej otoczeniu. I musi – koniecznie musi! – dowiedzieć się, co konkretnie zdecydowało, że Michał Karpiński został uznany winnym. W tym, co zostało znalezione przy ciele Łuskowskiej i zaklasyfikowane jako dowód przeciwko skazanemu, znajdował się klucz do znalezienia sprawcy.

Dardiusz Wicher dopił wodę mineralną i przed planowaną drzemką chciał właśnie wysłać do Karpińskiego SMS z informacją, że wyjeżdża dziś późnym wieczorem lub w nocy. Po kilku znakach zmienił zdanie.

Wojciech Pietrzak - Hexa

– Rozumiem – odparł Karpiński – to wszystko?

Wicher przez moment walczył ze swoją chęcią kontynuowania rozmowy z restauracji. W końcu wygrał.

– Tak. Do widzenia.

Rozłączył się i wyłączył telefon. Przeprowadzone niedawno na podstawie lektury „Naszego Śledczego” rozumowanie tylko trochę go zmęczyło, ale chciał być w pełni sił, gdy zasiądzie za kierownicą. Stąd decyzja o drzemce. Mimo wszystko wracał do całkiem niezłej formy po dłuższej przerwie w analitycznej pracy domorosłego detektywa, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nigdy wcześniej nie pracował w takich warunkach. Przeoczył co prawda jeszcze kilka drobiazgów oraz jeden szczegół o kapitalnym znaczeniu, ale nikt nie jest doskonały.